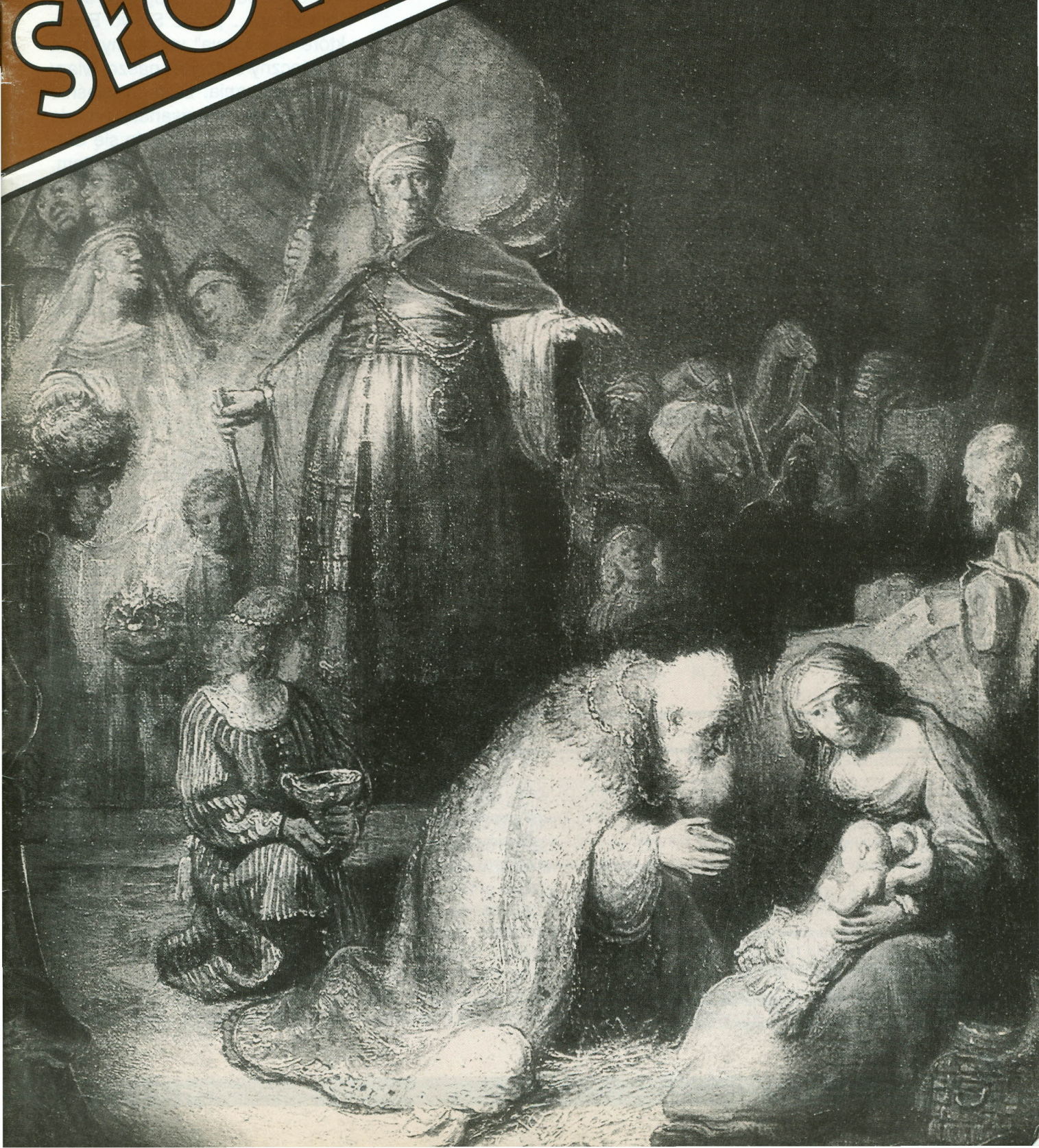


11-12/94

SŁOWO I ŻYCIĘ



W NUMERZE

BOŻE NARODZENIE ...	3
ŚWIATŁOŚĆ Z WYSOKOŚCI	5
ZŁOTO, KADZIDŁO I MIRRA	7
O WIECZERZY PAŃSKIEJ ...	10
"WZNIĘŚ SIĘ NAD NIEBIOŚA ..."	12
40-LECIE ChAT	16
MISYJNE LATO	20
ZIEMIA W PROROCTWACH	21
KRAJ NAD WISŁĄ ...	22
SŁOWO DO CZYTELNIKÓW	24

Na początku jest **SŁOWO**. Słowo jest początkiem i kresem poznania Boga tu, na ziemi. Tylko ono daje wyczerpującą odpowiedź na odwieczne ludzkie pytania i dlatego jest zawsze aktualne i wiecznie żywe. Jest Dobrą Nowiną o życiu wiecznym, przebaczeniu, pokoju i społeczności z Bogiem. Jako "odrodzeni... przez Słowo Boże, które żyje i trwa" uznajemy je za ostateczny autorytet naszej wiary i postępowania. Dlatego właśnie Słowo Boże, to spisane, a przede wszystkim to, które stało się Ciałem, jest jedynym fundamentem, na którym pragniemy budować nasze czasopismo, określać jego profil i charakter.

W Nim jest **ŻYCIE**. Prawdziwe życie, dobre życie. Życie nie na darmo. "Nie samym chlebem żyje człowiek, lecz każdym słowem, które pochodzi z ust Bożych". Słowo Boga jest dla nas źródłem i normą życia. Gdy pozwalamy mu przenikać do naszych serc, zmienia nas na podobieństwo Wcielnego Słowa, ukierunkowuje nasze działania, nadaje im sens. Wiedząc, że Słowo jest "światłem na ścieżce dla tych, którzy wierzą", pragniemy zachęcać Czytelników do wprowadzania Słowa w życie i pomagać im we wgłębianiu się w jego treść. Przede wszystkim zaś chcemy nieustannie wskazywać na Pana Jezusa Chrystusa, który sam jest przecież **SŁOWEM** Bożym i **ŻYCIEM** wiecznym.

NASZA OKŁADKA

Jezus Chrystus jest światłością z wysokości, która oświeca każdego człowieka przychodzącego na Świat (por. Jn 1:9).

Na zdjęciu: "Pokłon Królów" - reprodukcja słynnego obrazu Rembrandta.

Miesięcznik "Słowo i Życie" wydawany jest przez Wydawnictwo KZCh "Słowo i Życie". Cena jednego numeru wynosi 15 000 zł (z wysyłką pocztową 20 000 zł). Wszelkie wpłaty i ofiary na czasopismo w kraju i zagranicą prosimy kierować na konto: Wydawnictwo KZCh "Słowo i Życie", Bank PKO SA, V Oddział w Warszawie, Nr 501145-9102732-2701-4-1110.

Redaguje kolegium. Redaktor naczelny: dr H. Ryszard Tomaszewski

Adres redakcji: 02-620 Warszawa, ul. Puławska 114, tel. 44-06-25

Redakcja techniczna: Jan Wiśniewski

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega sobie również prawo skracania i opracowania redakcyjnego tekstów nie zamówionych.

BOŻE NARODZENIE - ŚWIĘTO ŁASKI

Iz 9:1-3.5-6

Ps 96

Tt 2:11-14

Łk 2:1-14

1.

"WŚRÓD NOCNEJ CISZY"

"W owym czasie wyszło rozporządzenie Cezara Augusta, żeby przeprowadzić spis ludności..." Żaden inny opis biblijny nie jest nam tak bliski od dzieciństwa jak ta właśnie Łukaszowa dobra nowina o nocnych narodzinach. Zakodowała się ona w nasz świat uczuć, ułud, wspomnień, oczekiwań, tęsknot, radości dziecięcych... Czasem świat ten kryje w sobie pustkę, głęboki smutek lub ciemność nie do pokonania...

"Wśród nocnej ciszy głos się rozchodzi...". Dobra Nowina zwiastowana jest pasterzom, którzy "trzymali straż nocną nad swoim stadem". My się gromadzimy w nocy, aby świętować nocne wydarzenie światła (w.9) dla ludzi żyjących w ciemnościach nocy. "Naród kroczący w ciemnościach ujrzał światłość wielką; nad mieszkańcami kraju mroków światło zabłysło." Spełnia się proroctwo Zachariasza z poprzedniego rozdziału Łukasza, że "dzięki serdecznej litości Boga naszego z wysoka wschodzące Słońce nas nawiedzi, by zajaśnieć tym, co w mroku i w cieniu śmierci mieszkają". Żeby te biblijne słowa, i obrazy dogłębnie zrozumieć, trzeba mieć za sobą doświadczenie osobiste ciemności, owego egzystencjalnego "przechodzenia przez ciemną dolinę" (Ps 23,4)...

Ale wiem: "zła się nie ulęknę, bo Ty jesteś ze mną" (tamże). "Nie bójcie się!" - wola anioł na polu betlejemskim. Nie ulęknę się, bo ze Żłóbka wyciąga ku mnie...przebitą dłoń Chrystus Pan, Zbawiciel ("Podnieś

rączkę, Boże Dziecię..."). Jakże nie dziękować, nie cieszyć się, nie świętować, nie śpiewać, nie obdarowywać innych? Kto został wyzwolony chce innych stawiać na nogi. Kto został obdarowany - chce uszczęśliwiać innych. Kto czuje się kochany - chce przynosić innym radość.

2.

EPIFANIA ŁASKI

"Objawiła się bowiem Łaska Boga, która niesie zbawienie wszystkim ludziom..." Objawiła się ona (*epefane*) w "niemowlęciu owiniętym w pieluszki". Owo "bowiem" zakorzenia nasze usiłowanie życia chrześcijańskiego, do którego wzywa Apostoł w poprzednich wierszach, w "Łasce Boga". Także następne wiersze drugiego czytania: "... i poucza nas, abyśmy wyrzekli się bezbożności i żądz światowych rozumnie i sprawiedliwie i pobożnie żyli na tym świecie" - budują na tej Łasce. Pareneza oparta jest na kerygmacie. Nasze codzienne życie może i musi być zgodne z Ewangelią, moralne, solidne (imperatyw etyczny), bo już objawiła się Łaska (indyktyw zbawczy). Żeby iść drogą Ewangelii, trzeba Dobrą Nowinę najpierw do serca swego radośnie przyjąć. Boże Narodzenie daje nam, zwiastunom Słowa, świetną okazję, aby naszym wiernym zwiastować z aniołami "radość wielką", która może im dać motyw - i uczynić zdatnymi - do codziennej wierności chrześcijańskiej. Etyka tylko żąda - Bóg zaś daje siłę. Człowiekowi, który uwierzył, że jest wyb-

rany, akceptowany, kochany i nad miarę, paschalnie obdarowany - skrzydła rosną...

Zwiastujmy mu więc tej świętej nocy, za pierwszym czytaniem, że Pan pomnożył radość i zwiększył wesele, żebyśmy radowali się przed Nim, "jak radują się we żniwa, jak się weselą przy podziale łupu [...] Albowiem Dziecię się nam narodziło!" Albowiem - jak głosi zwiastowanie anielskie - "dziś w mieście Dawida narodził się wam Zbawiciel", narodził się nam! Albowiem jesteśmy "ludźmi Bożego upodobania"! Albowiem "wielki Bóg i Zbawiciel nasz Jezus Chrystus wydał samego siebie za nas, aby odkupić nas..." (drugie czytanie). I dlatego śpiewamy Panu "pieśń nową": "Niech się radują niebiosa i ziemia weseli, niech szumi morze i wszystko, co je napęlnia! Niech się cieszą pola i wszystko, co na nich rośnie, niech wszystkie drzewa w lasach wykrzykują z radości!"

Niech ta radość Łaski i Łaska radości, dar Łaski i Łaska daru, tak głęboko wnuknie w serce odkupione a pogańskie, żeby dzień poświęcony uczestnikowi naszej Eucharystii był piękniejszy od dnia przedświątecznego. I aby nasza Polska stawała się piękniejsza dzięki chrześcijanom, którzy radośnie świętują i do serc swych przyjmują Boże Narodzenie. A przecież wśród Polaków tyle zniechęcenia, rezygnacji, narzekania. I tyle ślepoty: niedostrzegania, że Ojczyzna jest już nasza, inna, wolna... Nikt nas do lotu nie poderwał - pozwólmy, aby uczynił to Chrystus Nowonarodzony, którego

zwiastujemy tej nocy i w dzień... Albowiem ze świadomości nowości sytuacji, wyjątkowości chwili historycznej, daru, który zawdzięczamy cudowi Bożemu oraz odwadze i cierpieniom rodaków, rodzi się nowe postępowanie. A tego odmiennego postępowania, myślenia i mówienia tak bardzo w tej Polsce posttotalitarnej potrzebujemy...

Także wtedy, kiedy mówimy o współczesności, przed nami leży otwarta Księga Biblii. Chętnie podchodzę do pulpitu także z brewiarzem (księga modlitw księży katolickich); w nim orędzie naszej uroczystości (korelację indyktywu i imperatywu) przybliży nam po mistrzowsku Leon Wielki: "Dzisiaj narodził nam się Zbawiciel, radujmy się, umiłowani! Nie miejsce na smutek, kiedy rodzi się życie; pierchnął lęk przed zagładą śmierci, nastaje radość z obietnicy niekończącego się życia. [...] Niech się weseli święty, bo bliski jest palmy zwycięstwa; niech się raduje grzeszny, bo dane mu jest przebaczenie; niech powróci do życia poganin, bo do niego jest powołany. [...] Jakże wielką radość powinno dawać nam, ludziom, owo niewysłowione dzieło miłości Bożej, skoro ogarnia ona nawet aniołów. [...] Porzućmy więc to, czym byliśmy, i nasze dawne uczynki. [...] Poznaj swoją godność, chrześcijaninie! Stałeś się uczestnikiem Boskiej natury, porzuć więc wygodne obyczaje dawnego upodlenia i już do nich nie powracaj. [...] Pamiętaj, że zostałeś wy-

darty mocom ciemności i przeniesiony do światła i królestwa Bożego." (*Narodzenie Pańskie - Godzina czytań*).

3.

"NIE BYŁO MIEJSCA"

"Porodziła swego pierworodnego Syna, owinęła Go w pieluszki i położyła w żłobie, gdyż nie było dla nich miejsca w gospodzie." Ten brak miejsca, to brakujące miejsce, to "nie miejsce" - *u topos* - staje się miejscem Boga, miejscem, gdzie chce On zamieszkać pośrodku ludzi. Tak Bóg wypełnia prefabrykowane przez nas utopie, brak miejsca, nieobecność, której się od Niego domagamy. I natychmiast do tego "nie miejsca", które stało się miejscem Boga, "z pośpiechem" przybywają "nie ludzie", pozbawieni praw obywatelskich: pastuchy (nie "pastuszkowie"), ci, którzy "przebywali w polu i trzymali straż nocną nad swoją trzodą". Historia dokonuje się w polu i przy żłobie - cóż to za miejsce? Historia dokonuje się z dala od domów i gospód tych, którzy nie mieli miejsca dla kobiety brzemiennej i jej towarzysza drogi...

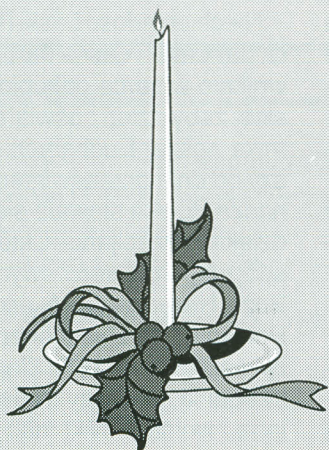
I tak Bóg zajmuje swoje miejsce jako człowiek wśród ludzi. I wypełnia sobą ich utopie. "Oto zwiastuję wam radość wielką, która będzie udziałem całego ludu!" - całego, nie uprzywilejowanych, bogatszych, mądrzejszych, wielkich tego świata... Staje po-

stronie małych, wyzuty z praw, pogardzanych. "Znak", mianowicie "niemowlę owinięte w pieluszki, leżące w żłobie", pokazuje dokładnie miejsce, które Bóg chce zająć na tym świecie. "Chwała Bogu na wysokościach": w drewnianym żłobie i na drewnianym krzyżu. Oba miejsca są "utopijne" (*u topos*), oba leżą "poza miastem", "poza obozem" (Hbr 13, 11-13), z dala od religijnych i politycznych centrów, w otwartej przestrzeni, otwartej dla "całego ludu"... "A na ziemi pokój ludziom Jego upodobania": tym, którzy Boże upodobania, dziwne Boże gusty i szokujące wybory przyjmują. Wybory Tego, który zdobywa "nie miejsce", zdobywa ludzką utopię i zamieszkuje ją swoją obecnością, swoim życiem, swoją Łaską, aby stała się miejscem zbawienia pośród nas i dla nas. Jeśli - jak pasterze - "pójdziemy do Betlejem" ...

Ks. MICHAŁ CZAJKOWSKI

Ks. prof. dr hab. Michał Czajkowski - duchowny katolicki, biblista, kierownik Katedry Teologii Ekumenicznej w warszawskiej Akademii Teologii Katolickiej. Słynie jako znakomity rekołecjonalista.

Należy do zespołu, który dokonał nowego przekładu z języka greckiego tekstu "Ewangelii według św. Marka. Przekład ekumeniczny", i "Listu do Galatów" - red.



*Wszystkim naszym Przyjaciołom -
Czytelnikom i Współpracownikom -
życzymy doświadczenia radości
z Narodzenia Pańskiego
oraz zbawiennej łaski i pokoju
wypływającego z Jego obecności
na co dzień - dziś i jutro,
i w całym Nowym Roku*

Redakcja

ŚWIATŁOŚĆ Z WYSOKOŚCI

Mt 2:1-12
Łk 1:68-79

Od dwóch tysięcy lat ludzie próbują wyrazić swoją wdzięczność i radość w odpowiedzi na Wydarzenie w Betlejem. Bo oto Bóg stał się człowiekiem, aby ludzie mogli dostąpić udziału w życiu Boga. Poeci, muzycy i malarze odtąd prześcigają się nawzajem w swojej sztuce, by okazać Bogu swój podziw i zachwyt, że ofiarował światu swojego Syna. Ulubionym tematem, często powtarzanym przez malarzy, jest scena przedstawiająca pokłon mędrców ze Wschodu, którzy przybywają, żeby nowo narodzonemu Panu złożyć hołd. Temu wydarzeniu, przedstawionemu na kartach Pisma, pragniemy poświęcić teraz uwagę.

I

Ewangelia według św. Mateusza (2:1-12), w której znajduje się opis wizyty mędrców, odsłania jednocześnie sytuację panującą wówczas wśród mieszkańców Jerozolimy i na dworze królewskim: lęk, niepewność, zamieszanie. Czy to nie dziwne, że taki ciemny okres historii wybrał Wszechmogący Ojciec, by darować światu swojego Chrystusa?

Pytanie mędrców skierowane do Heroda - "Gdzie jest ten nowo narodzony król żydowski?" - wzbudziło zaniepokojenie i strach. Wyraża ono także stosunek pogan do Osoby Zbawiciela. Ujawnia fakt, że nie znają Boga oraz pragną poznać Tego, który dotychczas objawił się tylko ludowi Izraela. To dlatego mędrcy nie pytają o nowo narodzonego Mesjasza, a więc Chrystusa, ponieważ takie pytanie mogli zadać tylko członkowie ludu wybranego. (Interesujące, że również w sentencji wyroku śmierci wydanego na Jezusa, mniej więcej 30 lat później, pojawia się także ten sam pogański element. Wyrazem tego jest napis umieszczony na krzyżu, nad

głową Skazanego: "Król żydowski" - Mt 27:37). Pytanie mędrców objawia jednak szczere pragnienie poznania Boga.

Najlepsza odpowiedź, jakiej mógł udzielić Sanhedryn (Najwyższa Rada Żydowska) zwołany w trybie pilnym, w nocy, przez ogarniętego przerażeniem Heroda - to odpowiedź z Pisma: "W Betlejemie Judzkim, bo tak napisał prorok" (Mt 2:5; Mi 5: 1-2). Fragment przytoczony w ewangelii jest swobodnie cytowany według Septuaginty, czyli przekładu Starego Testamentu na grekę, dokonanego w II w. przed Chr. Łączy on proroctwo Micheaszowe z 2 księgą Samuelową (5:2), gdzie jest mowa o władcy jako pasterszu ludu. Całość odnosi się do Jezusa, do Mesjasza.

Jak bardzo skomplikowana była ówczesna sytuacja religijno-polityczna! Na świat rodzi się Boży Chrystus, Zbawiciel, ale ani król, ani lud, ani oficjalni przedstawiciele Prawa i świątyni nie wiedzą o Nim ani nie czekają na Niego. Natomiast poganie, a więc obcy, przynoszą wiadomość o Jego przyjściu na świat.

Tę myśl zawierają m.in. słowa Ewangelii Janowej: "Do swej własności przyszedł, ale swoi go nie przyjęli" (Jn 1:10 nast.). Tęsknili Doń tylko "ubodzy spośród Izraela", czyli ludzie oczekujący nastania Królestwa Bożego, i ci nieliczni z narodów, jak mędrcy ze Wschodu, do których dotarło jakieś Boże oświecenie i wzbudziło w nich pragnienie poznania narodzonego Króla. Wybrany zaś lud - żył dalej w ciemności umysłu i serca.

II

Kim byli mędrcy ze Wschodu? Na podstawie ewangelii św. Mateusza, który wymienia trzy dary złożone Jezusowi, utarło się przekonanie, iż byli

to trzech królów, którzy przyjechali ze wschodnich części świata antycznego. (Takie wiadomości były przekazywane od V w. po Chr. Od wieku VIII podawano nawet imiona "Trzech Królów": Kasper, Melchior, Baltazar. A więc im dalej od źródła wydarzeń, tym bardziej wzrasta ilość przekazywanych szczegółów!). To zjawisko typowe dla rozwijającej się tradycji religijnej, która bardziej zajmuje się ludowymi opowieściami niż natchnionym Słowem Bożym.

W tekście ewangelicznym określani są greckim słowem "magoi" (mago wie). Kim byli jednak naprawdę? Przypuszcza się, że przybyli do Judei z ziem leżących gdzieś za Tygrysem i Eufratem (teren dzisiejszego Iranu?) i byli przedstawicielami elit skupiających ludzi religii, nauki i kultury. Mogli być intelektualistami, politykami i jednocześnie reprezentantami kół religijnych. Z tego powodu można twierdzić, iż należeli do sfer rządzących. Marcin Luter chyba najtrafniej przetłumaczył greckie "magoi" - oddając je słowem "mędrcy". Tekst ewangelii nie wyjaśnia, kim byli i skąd przyjechali, mówi tylko o szoku, jaki ich przybycie spowodowało w mieście i na dworze Heroda. Pismo nie wyjaśnia też, ilu ich było, i używa wobec nich liczby mnogiej, co może oznaczać, że było ich dwóch lub więcej.

III

Jednak zdumiewa również to, że Herod - król w Izraelu - ma tak pogańskie podejście do Osoby Jezusa. Pozornie on też śladem mędrców pragnie pójść i złożyć pokłon nowo narodzonemu Królowi (por. Mt 2:8), ale w zasadzie ma inny plan (por. Mt 2:13.16). W jego słowach, podobnie jak w pytaniu mędrców, zawarta jest myśl, że jego religia jest obca Bogu,

pogańska, i że towarzysząca jej wrogość do Mesjasza jest objawem antysemityzmu. Wiemy aż nadto dobrze z historii chrześcijaństwa, że tendencje pogańskie i antysemickie nieraz występowały razem. Szczególnie dały one o sobie znać w tragicznych wydarzeniach II wojny światowej, odzywają się w czasach współczesnych - i to nie tylko na Bliskim Wschodzie, lecz dużo bliżej - u nas. To teraz, w nowej sytuacji politycznej po upadku systemu komunistycznego oraz po sąsiedzku, w Europie, jest tyle przejawów nienawiści do Żydów. U nas, na naszej ziemi, gdzie spotkała Żydów najstraszniejsza zagłada i gdzie było też wiele osób ratujących ich od śmierci, znowu na murach domów Warszawy i innych miast pojawiają się antysemickie napisy: "Żydzi do gazu", "Juden raus". Także dzisiaj reakcja większości chrześcijan nie jest wystarczająco zdecydowana wobec tej wrogości. Wydaje się, że pogaństwo i antysemityzm wyrastają z tego samego podglebia.

Jednakże mędrców prowadziła Boża opatrzność, jakaś szczególna łaska Wszechmogącego, którą symbolizowała gwiazda nowo narodzonego Króla. Bóg odsonił im część swojego planu zbawienia - i to wzbudziło w nich pragnienie poznania Go. Jednak ich życie uległo zmianie dopiero wtedy, gdy osobiście spotkali się z Jezusem.

IV

Tekst powiada, że gdy weszli do domu, "ujrzeli dziecię z Marią, matką jego, i upadłszy oddali mu pokłon, potem otworzywszy swoje skarby, złożyli mu w darze złoto, kadzidło i mirrę" (Mt 2:11). To jest niezwykle ważne, co przekazuje Ewangelia Mateuszowa, iż ujrzeli "dziecię z Marią!" Oni oddali swój hołd Jezusowi - więc nie Marii lub towarzyszącym jej świętym osobom, będącym tylko świadkami wydarzenia. Tylko Jezusowi, w którym rozpoznali Króla, Boga i Zbawiciela, oddali wszystko: hołd i królewskie dary. To On, Jezus, otrzymał ich pokłon, cześć, chwałę i uwielbienie.

W istocie, na kartach Pisma Świętego, Maria nie zajmuje miejsca przed Jezusem, który jest Bogiem. Zawsze jest obok Niego, przy Nim, ze względu na Niego. Jej rola jest ściśle powiązana z Osobą Jezusa. Według Pisma ona jest "matką Jezusa" - być może nawet najlepszą z matek. Jednak jej znaczenie jest ściśle określone, gdy jest nazwana "błogosławioną między niewiastami" (Łk 1:42.48), spełniając posłusznie wielki Boży zamiar (por. Łk 1:43).

A Jezus? On jest Bogiem, Synem Najwyższego, Panem, Zbawicielem, Pośrednikiem, Chrystusem. Tylko Jezus jest pośrednikiem między świętym Bogiem i upadłą ludzkością (por. 1 Tm 2:5). I z tego powodu Jezus jest sercem ewangelii.

Mędrcy odnaleźli Jezusa w Betlejem, oddali Mu cześć i hołd oraz złożyli swe dary. Zdaniem niektórych biblistów - złoto darowane przez nich wyraża Jego królewską władzę, kadzidło symbolizuje Jego boskość, mirra - cierpienia i śmierć czekające na Niego, jako jedyne Pośrednika i Zbawiciela.

Pokłon mędrców wyraża także myśl ogólniejszą: dowodzi spełnienia się biblijnych proroctw o hołdzie ludzkości oddanym Jezusowi jako Bożemu Mesjaszowi i Władcy. Jest to całkowicie zgodne z wypowiedziami Pisma: "Niech mu oddają pokłon wszyscy królowie. Niech mu służą wszystkie narody ... niech mu składają złoto z Saby" (Ps 72:11.15). "...przywiozą złoto i kadzidło, śpiewając pieśni pochwalne na cześć Pana" (Iz 60:6). "Królowie będą twoimi piastunami ... twarzą do ziemi będą ci oddawać pokłon" (Iz 49:23; por. Jr 6:20; 4 Mo 24:17).

To wypełnienie się starych proroctw o hołdzie ludów składanym Bożemu Pomazańcowi miało miejsce w tym pokłonie, który mędrcy ze Wschodu złożyli Jezusowi. Jest to także proroctwo o Jezusie jako Głowie Kościoła, Głowie całej odkupionej ludzkości, gdy w nastaniu pełni Królestwa Jezus będzie odbierał hołd i uwielbienie od wszystkich istot stworzonych: "...Bóg wielce go wywyższył i obdarzył go

imieniem, które jest ponad wszelkie imię. Aby na imię Jezusa zgięto się wszelkie kolano na niebie, na ziemi i pod ziemią, i aby wszelki język wyznawał, że Jezus Chrystus jest Panem, ku chwale Boga Ojca" (Flp 2:9-11).

V

W zakończeniu tego fragmentu ewangelii zawarte są słowa określające zmianę, jaka nastąpiła w sercach mędrców. Czytamy, że: "Inną drogą powrócili do ziemi swojej" (Mt 2:12). To zdanie mówi o wszystkim, co dzieje się z człowiekiem, gdy na swojej drodze spotka się z Bogiem, z Jego Zbawicielem, gdy zetknie się z Bożym światłem. Światło Jezusa rozproszyło ciemność ich umysłów i serc, gdy Bóg wyszedł im na spotkanie w Osobie swojego Syna.

Zatem spotkanie z Jezusem zmieniło ich życie. Gdy Biblia mówi o "innej drodze", to wyraża myśl, że oni osobiście doznali całkowitej przemiany. Dotyczy to każdego człowieka: i Ciebie i mnie. Dzisiaj odbywa się to tak samo, jak wówczas: kto spotyka Boga, ten zostaje zmieniony.

Chciałbym na koniec przypomnieć jedno z dzieł malarskich Rembrandta. Przeżyłem chwile radości, gdy mogłem popatrzeć na kilka obrazów tego wielkiego Holendra znajdujących się w muzeum amsterdamskim. Niedługo potem trafił w moje ręce album zawierający reprodukcję obrazu tego artysty: "Pokłon Królów".

Malarz wyraził bardzo dokładnie to, o czym mówi przekaz biblijny. Cała scena hołdu jest utrzymana w tonacjach złota, brązu i czerni. Obraz przedstawia wnętrze, do którego nie dociera żadne światło z zewnątrz. Jednakże całość jest rozświetlona. Światło rozprzestrzenia się z jednego punktu obrazu i obejmuje swoim zasięgiem wszystkich. Źródłem, z którego wydobywa się to światło, jest Jezus. To On jest światłością, która oświeca każdego człowieka, światłością z wysokości, która przyszła na świat.

MIECZYŚLAW KWIECIEN

ZŁOTO, KADZIDŁO I MIRRA

Gdy [...] Jezus narodził się w Betlejemie Judzkim za króla Heroda, oto mędrcy ze Wschodu przybyli [...] i wszedłszy do domu, ujrzeli Dziecię z Marią, matką Jego, i upadłszy, oddali Mu pokłon, potem otworzywszy swoje skarby, złożyli Mu w darze złoto, kadzidło i mirrę. (Mt. 2:1.11)

Prawie każde dziecko potrafi wymienić dary, jakie przenieśli Dzieciątku tajemniczy goście - mędrcy ze Wschodu. Pierwszy z tych skarbów, czyli złoto, nie budzi naszego zdziwienia. Znamy, lub chcielibyśmy lepiej poznać, jego wartość. Dwa pozostałe, czyli kadzidło i mirra, są dziś natomiast zagadką. Dlaczego nadawały się na królewski dar? Otóż przede wszystkim były dobrem pożądanym w całym starożytnym świecie, ale bardzo rzadkim, więc cennym. Pochodziły z jednego tylko zakątka Somalii i południowego krańca Arabii (niektóre gatunki także z Indii).

Kadzidło i mirra to aromatyczne gumożywice, pochodzące z kilku gatunków zupełnie niepozornych drzew. Znajdujące się pod ich korą przewody i pęcherze żywiczne wypełnia kleista ciecz. Nazwa mirry (grec. *myrrha*) wywodzi się z semickiego słowa znaczącego "gorzki", nazwa kadzidła zaś (grec. *libanos* tzn. "biały") pochodzi od semickiego słowa, które oznacza biel. Kadzidło najwyższego gatunku miało właśnie białawy odcień.

W starożytności, w czasach najlepszej koniunktury, funt kadzidła osiągał cenę równą dziś ponad pięciuset dolarom, podczas gdy za funt oczyszczonej mirry płacono sumę odpowiadającą aż czterem tysiącom dolarów. Przez wieki handel mirrą i kadzidłem był monopolem królów. Władcy dawnej Somalii, Jemenu i Omanu nie kwapili się do tego, by dzielić się z kimkolwiek tak dochodowym przedsięwzięciem. Żeby odstraszyć amatorów cennych surowców, rozprzestrzeniaли nawet mroźące krew w żyłach opowieści. Jedną z nich zanotował

w swoich *Dziejach* najstarszy grecki historyk Herodot. Otóż wieść głosiła, że drzew rodzących kadzidło pilnują uskrzydłone węże. Małe z kształtu, różnobarwne z wyglądu, w wielkiej ilości siedzą dookoła każdego drzewa i niczym innym nie dadzą się one odpędzić jak tylko dymem styraksu (przekład S. Hammera). Styraks to używana do okadzania żywica, która przy spalaniu wydzielala gryzącą woń.

Trudno powiedzieć, czy taka propaganda spełniała swój cel, czy nie. Było jednak czego strzec. Władca południowej Arabii zatrzymywał 25 procent zysku ze zbiorów mirry. Uzbrojeni strażnicy pilnowali więc, by nawet najmniejsza jej odrobina trafiła do królewskich magazynów. Również tylko król wyrażał zgodę na załadunek mirry w porcie, a w razie znalezienia choćby jednej przemyconej grudki statek nie mógł odpłynąć. W wypadku transportu lądowego cały towar kontrolowano w określonej bramie miejskiej, a potem wędrował on na grzbietach wielbłądów należących do jednego, zaufanego i uprzywilejowanego plemienia.

Sam zbiór kadzidła i mirry był prostym zajęciem. Przed nastaniem pory letnich deszczów monsunowych zbieracze kadzidła przychodzili na tereny upraw, nacinali korę drzew i szli do domów. Po tygodniu lub dziesięciu dniach wracali, by zebrać przyschnięte do pni albo rozsypane na ziemi bryłki mlecznobiałej cieczy, która wyciekla z nacięć. Znajdowano niekiedy nawet grudki wielkości jajka. W ciągu tygodnia żywica wysychała i nabierała jasnobursztynowej barwy.

Zbieracze mirry mieli jeszcze mniej pracy. Kora drzew mirrowych często pęka samorzutnie i sączy się z niej sok, który zasycha w czerwono-brązową żywicę. Substancja powstała w sposób naturalny, tzn. bez ingerencji człowieka, była oczywiście bardziej ceniona, a więc i dużo droższa.

Dla mieszkańców terenów, na których znajdowały się uprawy mirrowe, ten wyjątkowy produkt był swego rodzaju świętością. Prawo do jego zbierania miała wyłącznie ściśle określona liczba specjalnie do tego celu wyznaczonych rodzin. Ludzi tych uważano za świętych, tzn. oddzielonych. Ich wyjątkowy status oznaczał, że musieli strzec tajemnicy czynności uważanych za tabu. Podczas zbiorów zabronione było także współżycie seksualne oraz kontakt ze zmarłymi, w tym udział w pogrzebach. A skoro sam zbiór był święty, nie istniał właściwie problem kradzieży. Kadzidło mogło leżeć w stertach i nikt nie ośmieliłby się uszczknąć choćby odrobiny, bo powszechnie było wiadomo, że stanowi ono własność bogów. Wierzono, że kradzież ściągnęłaby na przestępcę i na całą wspólnotę ich straszny gniew.

Kłopoty zaczynały się z chwilą, gdy towar trafiał w ręce kupców, którzy nie mieli takich religijnych skrupułów. W Aleksandrii, wielkim starożytnym porcie i jednym z najważniejszych centrów przeladunku i transportu kadzidła po całym obszarze śródziemnomorskim, ściśle przestrzegano rozporządzeń przeciwko złodziejom. Tragarze pracowali w maskach lub gęstych siatkach obwiązanych wokół głowy, a ich skąpe odzienie (przepaski na biodrach) posiadało znaczki identyfikacyjne. Musieli się też rozbierać do naga i poddawać przeszukaniu po zakończeniu pracy.

Problemem nie mniej poważnym od kradzieży było fałszowanie obu cennych substancji. Zazwyczaj mieszano czyste kadzidło z o wiele tańszą i pospolitą żywicą jodły, świerku czy jałowca. Mirrę trudniej było podrobić, bo łatwo dawało się sprawdzić, czy miała właściwy sobie gorzkawy smak.

Kadzidło i mirra były związane ze sobą tak nierozłącznie jak pieprz i sól już na długo przed ewangelicznym zapisem o darach trzech mędrców.

Ze Starego Testamentu (2 Mo 30) dowiadujemy się, że święty olej do namaszczenia, którego używania jako pachnidła Bóg zabronił pod groźbą śmierci, sporządzano z *najprzedniejszych wonności*, m.in. z *wybornej mirry* (w. 23-33). Arcykapłan Aaron i jego następcy codziennie rano i wieczorem mieli składać Panu ofiarę kadzidlaną (w. 7-8). Kadzidło, sporządzane wedle receptury z w. 34-35, także było świętością, przeznaczoną wyłącznie do użytku w świątyni.

W przybytku, a później w świątyni ołtarz kadzidlany stał u wejścia do Miejsca Najświętszego - przed zastaną i skrzynią świadectwa (w. 1.6). Gdy raz w roku w Dniu Prześlągania wchodził tam arcykapłan, wnosił kadzielnicę

ę i sypał na węgle z ołtarza *pełne garście mialkiego, wonnego kadzidła* (3 Mo 16:12-13). Jego dym osłaniał arcykapłana przed porażeniem chwałą i świętością Szekiny - obecności Bożej.

Kadzidło jest przede wszystkim symbolem najczystszej uwielbienia dla Boga oraz modlitwy. *Niech wznosi się ku Tobie modlitwa moja jak kadzidło* - woła Psalmista. Można tu dodać, że Izraelici opanowali w Egipcie trudną sztukę takiego połączenia składników kadzidła, żeby w czasie spalania dym kadzidlany unosił się pionowo. Modlitwa i kadzidło są również nierozdzielnie ze sobą związane w wizji Jana w Obj 8:3-4, a w ostatniej księdze Starego Testamentu czyta-

my: *na wszystkich miejscach spala się kadzidło i składa czyste ofiary na cześć mojego imienia, bo moje imię jest wielkie wśród narodów - mówi Pan Zastępów* (Ml 1:11b).

Kadzidło płonęło na ołtarzach całego egipskiego, greckiego i rzymskiego świata. Spalano je w ofierze domowym bóstwom opiekuńczym i w kulcie cesarzy. Powszechnie stosowane było zwłaszcza podczas pogrzebów. Dla ostentacyjnego pokazania swego bogactwa i żalu rzucano na płonący stos pogrzebowy ekstrawaganckie ilości kadzidła. Kupowali je więc wszyscy, niezależnie od pozycji społecznej i zamożności - od kapłanów po pogrążonych w żałobie krewnych. Mirra zaś stanowiła składnik wonno-



Trzej królowie w strojach frygijskich. Fragment mozaiki z kościoła w Rawennie, VI w.

ci służących do balsamowania ciał zmarłych (por. Jn 19:39-40).

Ponieważ była dużo droższa od kadzidła, używano ją w znacznie mniejszych ilościach. Służyła przede wszystkim do wyrobu drogich kosmetyków i lekarstw. Wytwórcy pachnidła dodawali odrobinę mirry dla uszlachetnienia pospolitych substancji aromatycznych, takich jak olejek mirtowy czy laurowy.

Olejek mirrowy był w starożytności ulubionym środkiem do pielęgnacji skóry. Przypomnijmy, że *urodziwe panny*, wśród nich Esterę, przez pół roku namaszczano m.in. olejkiem mirrowym, którego zapach był godny królewskich nozdrzy Achaszwerosza (Est 2:2.12, por. Pnp 5:5). Mirra stanowiła też składnik maści oraz pomad do włosów, używanych nie tylko przez kobiety, ale i przez mężczyzn.

Jako lek przyjmowano ją w wypadku gorączki, puchliny, astmy, biegunki i rozmaitych innych dolegliwości. Zewnętrznie używano jej do leczenia otwartych ran. Uważano bowiem, że jeśli z rany wydziela się przykry zapach, to poprawiając go polepszy się również stan chorego. Mirra rzeczywiście mogła przyspieszać proces gojenia, posiada bowiem właściwości bakteriobójcze.

Z kolei wino zmieszane z mirrą stanowiło rodzaj odurzającego narkotyku lub środka znieczulającego. Prawdopodobnie taki właśnie napój podało Jezusowi na krzyżu, ale wiemy, że go nie przyjął (por. Mk 15:23).

Popyt na mirrę i kadzidło można prześledzić do połowy trzeciego tysiąclecia przed Chr., kiedy to pewien faraon zarządził wyprawę w celu uzupełnienia zapasów. Ok. 1500 r. przed Chr. królowa egipska Hatszepsut wysłała flotę, która powróciła do Egiptu z mirrą oraz drzewami mirrowymi do przeszczepu. Eksperyment ten nie powiódł się jednak.

Królowa Saby wraz z orszakiem przybyła do Salomona *na wielbłądach obciążonych wonnościami* (1 Kr 10:2). Ponieważ jej królestwo leżało w Arabii, mogły się wśród nich znajdować się i kadzidło, i mirra. Herodot

zapisał, że Dariuszowi I, potężnemu władcy Persji, który panował na przełomie VI i V w. przed Chr., *Arabowie [...] składali co rok tysiąc talentów kadzidła* (ok. 25 ton) - sporo, nawet jeśli wielkość daniny została grubo przesadzona.

W czasach imperiów greckiego i rzymskiego natężenie handlu kadzidłem i mirrą stale wzrastało. Karawany wielbłądów przemierzały trasę z południowej Arabii do Gazy nad Morzem Śródziemnym, skąd wypływały statki do wszystkich większych portów. Droga wodna wiodła przez cieśninę Bab-el-Mandeb i Morze Czerwone do portów na wybrzeżu egipskim. Somalijskie karawany wiozły ładunek cennych żywic przez pustynię nad Nil, którym spławiano go do portu w Aleksandrii, a stamtąd docierał już do reszty antycznego świata.

Handel kadzidłem i mirrą osiągnął szczyt w pierwszych trzech wiekach po Chr. Potem nastąpiły dlań ciężkie czasy. Jedną z przyczyn była surowa prostota rozwijającego się chrześcijaństwa, palenie kadzidła uważano bowiem za zwyczaj pogański. Poza tym prześladowania chrześcijan przez rzymskich cesarzy zaczynały się od wydania dekretów nakazujących składanie ofiar różnym bogom. Dla ludzi wierzących w Jedyne-go Boga rzucanie im grudek kadzidła oznaczało więc sprzeniewierzenie się wierze chrześcijańskiej. Ale głównym powodem załamania się handlu mirrą i kadzidłem był rozpad Imperium rzymskiego. Zerwana została sieć handlowa, łącząca cały ówczesny świat - od dzisiejszej Syrii po Hiszpanię, a zubożałej ludności brakowało pieniędzy na import drogich, egzotycznych towarów.

Mirrę Ojcowie Kościoła traktowali podejrzliwie, ponieważ dodawała cięchu zwodniczej i uwodzicielskiej woni (w starożytności nie tylko używano kosmetyków na olejku mirrowym, skrapiano nią także szaty i łoża, noszono w woreczku na piersi, żeby wdychać jej orzeźwiający zapach - por. Ps 45:9, Prz 7:17, Pnp 1:13).

W IV w. po Chr. Kościół zaczął zezwalać na używanie kadzidła w obrzę-

dach religijnych i wkrótce Konstantynopol zastąpił Aleksandrię jako ważne centrum ówczesnego handlu wonnościami i przemysłu kosmetycznego. Ale handel mirrą i kadzidłem nie zbliżył się już do poprzednich rozmiarów, choć nigdy nie ustał. Somalia nadal eksportuje niewielkie ilości kadzidła. Jego odbiorcami są Kościoły prawosławne, rzymskokatolicki i anglikański. Mirra znajduje współcześnie zastosowanie głównie w kosmetyce i lecznictwie, służąc zwłaszcza do wyrobu płynów do pielęgnacji jamy ustnej oraz niektórych past do zębów. Ale współczesnym Somalijszykom bardziej opłaca się uprawa bananów, a Omanowi - wydobycie i eksport ropy. Zamiast troskliwie uprawiać drzewa rodzące mirrę i kadzidło - ścina się je na opał oraz paszę dla wielbłądów i kóz.

Mimo to mirra i kadzidło wraz ze złotem pozostaną w naszej pamięci i pobudzać będą naszą wyobraźnię dzięki ewangelicznej scenie hołdu trzech mędrców. Także dlatego, iż poza niebagatelną wartością materialną dar ten ma również wymiar symboliczny i prorocki: *Złoto królowi przysłało, kadzidło składa się na ofiarę Bogu i mirrą balsamuje się ciała zmarłych. A więc mędrcy Tego, któremu oddają cześć, również głoszą mistycznymi darami: złotem jako króla, kadzidłem jako Boga, mirrą jako podległego śmierci* - wyjaśnił jego alegoryczną wymowę papież Grzegorz Wielki, który jako człowiek Kościoła z okresu zmierzchu antyku znał praktyczne zastosowanie obu wonności. Jak kadzidło oznacza hołd i uwielbienie należne Synowi Bożemu, tak mirra symbolizuje cierpienie, prześladowanie i ofiarę, zapowiadając śmierć Jezusa. Sami zaś mędrcy w swej wędrówce za gwiazdą świadczą, że życie ludzi szukających Boga i wierzących jest pielgrzymowaniem ku wiecznej światłości - Chrystusowi, który objawił się nam jako Bóg-Człowiek, Zbawiciel.

MONIKA KWIECIEN

[Tekst ten jest zmienioną wersją artykułu opublikowanego w 1992 r. w "Jednocie". Tam też podano literaturę.]

O WIECZERZY PAŃSKIEJ I POWTÓRNYM PRZYJŚCIU PANA

Na zaproszenie fundacji "Słowo życia" oraz br. George'a Bajeńskiego przyjechał do Polski amerykański pisarz Dave Hunt wraz z małżonką Ruth. Z jego udziałem w dniach 7-9 października odbyła się w Warszawie konferencja poświęcona tematowi "Zwiedzone chrześcijaństwo".

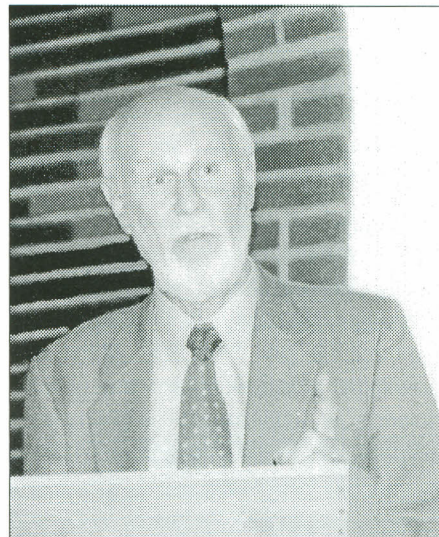
Dave Hunt znany jest u nas przede wszystkim jako autor książek wydanych w ciągu ostatnich dwóch lat: "Plan Archontów", "Ameryka, nowy uczeń czarnoksiężnika" oraz "Zwiedzone chrześcijaństwo". Podczas konferencji Dawid Hunt mówił o współczesnych zagrożeniach docierających z zewnątrz i wewnątrz do chrześcijaństwa ze strony Kościoła katolickiego, Kościołów protestanckich oraz ruchu New Age. Wykorzystując swoją wiedzę biblijną i znajomość historii średniowiecznej, nowożytnej i współczesnej, wielokrotnie wskazywał na nieznanne fakty z życia Kościoła katolickiego, Kościołów protestanckich i ruchu New Age. W czasie konferencji dwie sesje poświęcono na zadawanie pytań. Uczestnicy mogli dowiedzieć się wielu nowych rzeczy, a przede wszystkim tego w jaki sposób, dzisiaj, w czasach ostatnich, chrześcijanie są zwodzeni przez szatana z drogi prawdy. (red.)

Czytaliśmy fragment (1 Ko 11:23-34) o tym, co działo się w czasie Ostatniej Wieczerzy. W ewangelii św. Jana (rozd. 8), Jezus mówi, że nie pochodzi z tego świata. Jedno z niebezpieczeństw, jakie stoi przed nami, polega na tym, że możemy stać się ludźmi "z tego świata". W rozdz. 15 tej samej ewangelii, znajdują się słowa Jezusa, który ostrzega, że jeśli będziecie z tego świata, to świat będzie miłował to, co jest jego.

Różnica między chrześcijanami, a światem powinna być wyraźna, ponieważ ten świat jest w stanie buntu przeciwko Bogu. Bunt rozpoczął się w Bożej obecności, kiedy Lucyfer się zbuntował. Później ten bunt został przeniesiony na ziemię. Bóg zbudował

wspaniały raj dla ludzkości, by mogła w nim żyć. Ale ten raj został zniszczony z powodu grzechu, i od tamtej pory człowiek buduje swój własny świat, jednakże nie jest to świat Boży. Pamiętamy, że kiedy Bóg wypędził człowieka z raju, postawił "wirujący miecz ognisty", żeby bronił wstępu do tego ogrodu. Bóg nie chciał przez to powiedzieć, że człowiek nigdy już nie będzie miał przystępu do Drzewa Życia. W ostatnim rozdziale Biblii czytamy, że ludzkość otrzymała znowu wstęp do raju i ma prawo spożywać owoce z Drzewa Żywota. Bóg chciał to powiedzieć: w sercu człowieka zdarzyło się coś tak okropnego, że nie może tego naprawić ani Reformacja, ani psychoterapia, ani poprawianie życia. Ludzkość musi po prostu umrzeć. Bóg powiedział, muszę położyć kres ludzkości i wzbudzić nowy rodzaj.

Jezus nazywany jest "drugim człowiekiem" (1 Ko 15:47). To znaczy, że od czasów Adama nie było człowieka żyjącego na obliczu ziemi, który by zasługiwał na miano człowieka, ponieważ nie jesteśmy tacy jak człowiek, którego stworzył Bóg. Pamiętamy, co Jan mówi o tym w (1 Jn 3:2), że "jeszcze się nie objawiło, czym będziemy". Ale kiedy On się objawi będziemy do Niego podobni. Będziemy pewnego dnia tacy jak On. Nie sądzę, by Piłat wiedział, o czym mówi, gdy postawiono przed nim Jezusa i gdy wskazując na Niego powiedział: "Oto człowiek" (Jn 19:5). Oto człowiek, jakiego Bóg chciał mieć, drugi człowiek, stworzony w łonie dziewicy. Jak Adam, ręką Bożą został stworzony z prochu ziemi, jednak Jezus był wiecznym Bogiem, który stał się człowiekiem. Dlatego Syn mówi: "przysposobiłeś dla mnie ciało" (Hbr 10:5). I ten "drugi człowiek", doskonały człowiek, jakiego Bóg chciał mieć, który w jednej osobie jest Bogiem i człowiekiem, przeżył życie doskonale i podobną się Ojcu. On mówił: nie jestem



Dawid Hunt

z tego świata, przyszedłem z nieba, i wracam do nieba.

Pewnego dnia podszedł do tego "wirującego miecza", który strzegł wstępu do raju i do Drzewa Życia. Cała ludzkość uciekała przed tym "mieczem", narzekaliśmy nań. Dzisiaj np. w Stanach Zjednoczonych ludzie nie chcą uznać kary śmierci. Mordercy najczęściej nie są skazywani na karę śmierci, a w każdym razie egzekucja nie jest wykonywana. Czasami spędzają parę lat w więzieniu.

Ale Bóg wyznaczył karę śmierci, choć my na to narzekamy i uciekamy od tego "miecza", ponieważ staramy się zachować własne życie.

Ale Jezus mówi: Ja nie jestem z tego świata, ani wy nie jesteście z tego świata. Ponieważ świat jest zły i jest w stanie buntu przeciw Bogu. Wszystko, co człowiek stara się budować na tym świecie, ma dowiedzieć, że on nie potrzebuje Boga.

Nastał dzień, kiedy ten doskonały człowiek podszedł do tego "miecza", który chronił wstęp do ogrodu; oto "miecz" za nas dosięgnął Jego serca. Jeden z poetów powiedział: "Jego krew musi stłumić ten ognisty miecz. Jego serce musi zostać przebite. I On stanie się drogą ku życiu....". Jezus

powiedział: "Ja jestem drogą". I On jest życiem. Stał się "ostatnim Adamem" (1 Ko 15:45). Język Biblii jest bardzo precyzyjny: "drugi człowiek", "drugi Adam". Ale tam nie jest nazwany "drugim Adamem" - ale "ostatnim Adamem". Ponieważ nie będzie już ani trzeciego, ani czwartego Adama. Bo to, czego Jezus dokonał, trwa na wieki. On stał się początkiem nowej rasy, która pochodzi nie z tego świata i On stworzył dla nas nowy świat. Dlatego, że Bóg obiecał nowe stworzenie, nowy wszechświat, który nigdy nie przeminie. I tylko ci, którzy stali się w Chrystusie Jezusie "nowym stworzeniem", którzy narodzili się na nowo do tej nowej rodziny i są potomkami tego "drugiego Adama", i członkami nowej rasy, będą zamieszkiwać ten nowy świat. To zawsze leżało Jezusowi na sercu.

Mówił na przykład (Mt 6:19 nast.), nie gromadźcie sobie skarbów na ziemi, gdzie mól i rdza niszczą, a złodzieje podkopują się i kradną, ale gromadźcie sobie skarby w niebie. Gdzie jest twój skarb, tam będzie i twoje serce. Ale niestety wielu chrześcijan swoje ambicje i serce wiąże z tą ziemią. Jezus przestrzega nas przed tym.

Czytaliśmy, co Paweł mówi na temat wydarzeń podczas Ostatniej Wieczery. Przypomina o tym, że Jezus Chrystus wziął Chleb i Kielich. I powiedział: "To czyńcie na moją pamiątkę". Czy myśleliście o tym, dlaczego Paweł mówi nam o tym? Dlaczego - nie Piotr, Jakub albo Jan? Bardzo lubię o tym myśleć. Ci uczniowie byli tam obecni. Gdy się to wydarzyło, nie było tam Pawła. Skąd się o tym dowiedział? Jest to jeden z największych dowodów zmartwychwstania Jezusa. Tak, my wiemy w naszych sercach, że Jezus Chrystus żyje. On zmienił nasze życie. Mówimy do Niego w modlitwie. Jest taka pieśń, którą i wy macie po polsku, i my ją śpiewamy w Ameryce: "Wiem, że Jezus żyje, ponieważ żyje w moim sercu..." I to jest cudowne. Ale Bóg daje nam też dowody obiektywne. Chce byśmy mieli solidną podstawę dla naszej wiary. Chce, byśmy byli w stanie udowodnić innym, że On żyje.

Pamiętamy słowa zapisane w dziejach (1:3), że Jezus po śmierci ukazał się im jako żyjący. Objawił się i stwierdził ponad wszelką wątpliwość, że był umarły, ale teraz żyje na zawsze.

Ktoś powie, to dobre dla dzieci, ale szkoda, że mnie tam nie było. Mamy dowód w tym odczytanym fragmencie. Pamiętamy, że Saul z Tarsu był rabinem bardzo popularnym wśród Żydów. Przede wszystkim dlatego, że nienawidził chrześcijan. Wsadzał ich do więzień, biczował i skazywał na śmierć. I oto na drodze do Damaszku, Jezus objawił się jemu. Można powiedzieć, że Jezus go "zaaresztował", gdy udawał się do Damaszku. I nagle wróg chrześcijan stał się chrześcijaninem. Niektórzy z uczniów nie mogli w to uwierzyć. Bali się wpuścić go do swoich domów i na nabożeństwo. Podejrzewano go o wszystko, co najgorsze.

O Barnabie jest napisane, że był dobrym człowiekiem i on zajął się Pawłem, ponieważ przekonał się, że jest chrześcijaninem, który osobiście spotkał Jezusa Chrystusa. I by udowodnić, że został zmieniony przez Jezusa, i że to spotkanie z Panem nie jest jakąś halucynacją religijną, Paweł składa świadectwo o tym, co stało się podczas Ostatniej Wieczery. W wierszu 23 mówi: "...przejąłem od Pana to, co wam przekazałem". Nie byłem obecny w czasie tej Wieczery - mówi. Nie dowiedziałem się o tym od innych apostołów, i nie chodziłem do seminarium, gdzie mnie by pouczono. To prawda, że Paweł nie był z nimi razem przez trzy i pół roku - gdy oni chodzili wraz z Jezusem. Jednak Paweł, wróg Jezusa Chrystusa i wierzących, stał się autorytetem w chrześcijaństwie.

W liście do Galatów (1:1.11-17) powiada: poświadczam to wam, że Ewangelia, którą zwiastuje nie jest pochodzenia ludzkiego, nie otrzymałem jej od jakiegokolwiek człowieka, nie nauczyłem się jej od Piotra, Jakuba albo Jana. Ale nauczyłem się od samego Jezusa Chrystusa (1:1.12.16). Paweł napisał większość listów nowotestamentowych. Zgromił Piotra i sprzeciwił mu się otwarcie. Mówił: Piotrze, mylisz się (Gl 2:11-14). Apostołowie uznali autorytet Pawła i chociaż nie uczył się u Jezusa, gdy On chodził po Palestynie, jednak był i jest autorytetem. Paweł wiedział o wszystkim, o czym oni wiedzieli, a nawet - więcej. Paweł nauczył się tego wszystkiego od zmartwychwstałego Jezusa Chrystusa. I dzięki temu mamy dowód zmartwychwstania, którego nikt nie jest w stanie odrzucić.

Jak Jezus ukazał się żywy z niezłomnymi dowodami - swoim uczniom, tak samo też pozostawił nam niezłomne dowody w swoim słowie. A ponieważ Jezus żyje, to może też powrócić. I to jest unikalne w chrześcijaństwie. Inne religie tego nie oferują. Chrystus nie pozostawił filozofii, jak zrobili to Budza, Konfucjusz i inni - ale daje nam samego siebie. Powiedział: "Ja żyję i wy żyć będziecie" (Jn 14:19).

Ktoś powiedział kiedyś: życie chrześcijańskie nie jest trudne; ono jest niemożliwe. Nikt nigdy nie przeżył życia chrześcijańskiego - tylko Chrystus. Ja i ty nie jesteśmy w stanie żyć po chrześcijańsku; chyba, że Chrystus żyje w nas. Ciekawy jestem, czy zdajecie sobie z tego sprawę? Chrześcijanie starają się prowadzić życie chrześcijańskie. Myślę, że to byłby jeden z największych dni w moim życiu, gdyby udało mi się żyć po chrześcijańsku. Ale to się dotąd nie udało, zacząłem więc ufać Chrystusowi i to był ten największy dzień: Jezus żyje, mieszka w naszych sercach, daje nam moc i On powróci. Jego przyście było największą nadzieją dla pierwszego Kościoła, i myślę, że było również tajemnicą życia ówczesnego Kościoła.

Może chcielibyśmy przeczytać niektóre fragmenty na ten temat. Przeczytajcie - przy okazji - dwa listy do Tesaloniczan. Zajrzyjcie do Dziejów i zobaczcie, kiedy Paweł tam dotarł. Z tego, co wiem, był tam tylko raz. Spędził tam najwyżej dwa, trzy tygodnie, zanim nie został przepędzony z Tesalonic i musiał uciekać, by ratować życie. Ale zdążył nauczyć Tesaloniczan o pochwyce i wielu rzeczy o przyszłości: o prorocत्वach, o nadejściu antychrysta, o powtórnym przyśści Chrystusa. Popatrzmy najpierw do fragmentu tego listu: "Czy nie pamiętacie, że jeszcze będąc u was o tym wam mówiłem"? To niezwykły list otwiera nasze oczy. Wielu chrześcijan dzisiaj nie wie nawet, jaka jest treść tego listu. Paweł powiada: "mówiłem wam o tym, kiedy byłem z wami". W ciągu tych krótkich tygodni tak wiele ich nauczył. I to nas zawstydza. Niektórzy z nas przez lata studiowali Biblię i nawet nie osiągnęliśmy progu tej wiedzy, którą mieli Tesaloniczanie.

Zajrzyjmy do innego fragmentu (1 Ts 1:10). Zaczniemy od wiersza 9: "Bo oni sami opowiadają o nas, jakie-

ciąg dalszy na stronie 14

"WZNIĘŚ SIĘ NAD NIEBIOŚA, BOŻE, NIECH BĘDZIE NAD CAŁĄ ZIEMIĄ CHWAŁA TWOJA" Ps 57:12



rok współpracy) rozpoczęliśmy w lipcu pracę nad realizacją nowego programu w Złotowie - osiemnastotysięcznym mieście. Dzieci zapraszaliśmy do niewielkiej Szkoły Podstawowej. Przychodziły tłumnie i wiernie przez wszystkie dni ewangelizacji. Pracę utrudniały straszne upały, które sprawiły, że dzieci łatwo się męczyły, a nauczyciele nie wiele mogli pomóc.

Po kilku godzinach wspólnej pracy nad realizacją programu, chcieliśmy odpocząć od wszystkich i wszystkiego. Nie było to proste, ponieważ podczas zajęć przygotowawczych do kolejnego dnia dzieci oblegały szkołę. Wieczorem, po zachodzie słońca, kadra siadała w atmosferze wieczornego chłodu do wspólnej modlitwy i uwielbienia Boga. Dzieci nadal były z nami i zostawały tak długo aż ostatnie uściski dłoni nie upewniły ich o po-

Słowa Psalmisty są wyrazem wdzięczności mojej duszy za Boże błogosławieństwo odczuwane w czasie prowadzenia tegorocznych Wakacyjnych Klubów Biblijnych.

Sezon ewangelizacji dzieci rozpoczęliśmy kwietniowym programem w warszawskim Zborze. Na frekwencję niekorzystnie wpłynął termin, który zbiegł się okresem rekolekcji w szkołach podstawowych oraz wyjątkowo brzydka pogoda. Śnieg, wiatr i niepogoda zatrzymały dzieci w domach; z tego powodu plakatowanie i reklama były utrudnione. Wiele jednak dzieci pokonało te trudności i z radością, ochotnie uczestniczyło w naszych zajęciach. Nauczyciele byli rozentuzjasmowani tą formą służby i wyrazili pragnienie, żeby tę akcję powtórzyć pod koniec wakacji.

Z garstką wspaniałych doświadczonych asystentów (trzeci lub czwarty



Szkolenie Nauczycieli Szkoły Niedzielnej w Łucku. Pierwsza od prawej A. Lewczuk

żegnaniu. Gdy program dobiegł końca i trzeba było się rozstać, nie obeszło się bez płaczu.

Wkrótce rozpoczęliśmy ponownie przygotowanie akcji w Warszawie. Tym razem termin był dobry, pojawiły się jednak trudności kadrowe. Na szczęście część współpracowników okazała się odpowiedzialna, oddana i wierna w służbie.

Warszawa jest specyficznym miastem. Nie było tutaj takich tłumów dzieci, jak podczas pobytu i prowadzenia podobnych akcji na Białorusi, w Rosji lub Rumunii. Jednak ok. 75 procent całej grupy uczestniczyło w programie przez wszystkie dni. Wiele dzieci przyprowadzało ze sobą koleżanki i kolegów, czasem dwoje, troje lub więcej dzieci. Na zakończenie Waka-

cyjnego Klubu Biblijnego odbywa się specjalny program dla rodziców. Tak było również w warszawskim Zborze. Spotkania z dziećmi podczas WKB przerodziły się w przyzborowy Dziecięcy Klub Biblijny, który prowadzą Mirka Wójcik i Ewa Dwulat w asyście poświęcających czas i serce młodzieżowych współpracowników. To wspinała nowina.

Jedynie trwały kontakt z dziećmi, które uczestniczyły w programie ewangelizacyjnym, może zaowocować w zborach. Jednak często brakuje pracowników, którzy by pielęgnowali zasiane w dzieciach ziarno Słowa Bożego. Serdeczne podziękowanie składam więc wszystkim asystentom, nauczycielom i współpracownikom w imieniu dzieci, ich rodziców, Zbo-

rów i własnym. Pragnę wymienić poszczególne osoby, które przyczyniły się do realizacji tego zadania ewangelizacyjnego wśród dzieci. A oto cała lista: I. i D. Stawińscy, M. i T. Naumiukowie, Ł. i M. Rynkowscy, W. i W. Rawscy oraz E. Dwulat, M. Wójcik, A. Zwolińska, D. Oleksiejuk, D. Babraj, D. Hury, M. Urbaniak, K. Ryżewska, M. Weremiejewicz, A. Żuk, G. Granukiewicz, P. Wysocki, P. Wiśniowski, K. Przygoda, D. Lewczuk.

Kocham tę pracę, daje ona mnóstwo radości, łączy w niepowtarzalny sposób "kadrę" i wszystkich nas przybliża do Boga.

"Boże! Niech będzie nad całą ziemią chwała Twoja!"

ALICJA LEWCZUKOWA



Ewangelizacja w Łucku (kwiecień 1994 r.)

go to u was doznaliśmy przyjęcia, i jak nawróciliście się od bałwanów do Boga, aby służyć Bogu żywemu i prawdziwemu i oczekiwać Syna Jego z niebios, którego wzbudził z martwych, Jezusa, który nas ocalił przed nadchodzącym gniewem Bożym". Oni nie byli wychowywani w rodzinach chrześcijańskich, nawet nie słyszeli o chrześcijaństwie. Przedtem byli poganami i czcili bałwany. I dzięki ewangelii, którą Paweł im głosił, która jest mocą Bożą ku zbawieniu, ich życie zostało przemienione. Paweł pisze: "Nawróciliście się od bałwanów do Boga, aby służyć Bogu żywemu i prawdziwemu".

Chciałbym wam zadać dzisiaj pytanie? Czy służycie żywemu i prawdziwemu Bogu? Niektórzy są wierzący od lat. Ale czy rzeczywiście twoje serce jest w to zaangażowane? Czy jest to pasją twojego życia? Bo to było pasją ich życia, by służyć Bogu żywemu i prawdziwemu. Myślę, że Paweł odświana nam tu tajemnicę. W następnym wierszu mówi: "i oczekiwać Syna Jego z niebios". Tesaloniczanie wiedzieli, że Jezus powróci. Oni czekali na Niego. Mamy w Biblii wiele podobnych sformułowań, które mówią, że pierwotny Kościół oczekiwał na powrót Chrystusa!

Powoływaliśmy się już fragment z Hbr 9:27: "...postanowione jest ludziom raz umrzeć...". A więc Chrystus raz został ofiarowany za grzechy wielu. My dzisiaj nie składaliśmy ponownie ofiary z Chrystusa jak to czynią katolicy w czasie mszy. Wspominaliśmy o dokonanej dziele krzyża! I ten Chleb i ten Kielich przypominają nam ciało Chrystusa ofiarowane za nas.

To nie jest ponowna ofiara z Jego ciała i krwi, ponieważ to by przeczyło temu, że Jego ofiara złożona na krzyżu, i jest wystarczająca. A więc Chrystus został raz ofiarowany za grzechy wielu. I tym, którzy patrzą na Niego, objawi się drugi raz nie z powodu grzechu, lecz z powodu zbawienia.

Ja nie wierzę w częściowe pochwylenie. Nie wierzę w to, że jeśli patrzysz w niebo między chmury i oczekujesz, kiedy On powróci, to cię zostawi. Cechą chrześcijanina jest patrzanie, obserwowanie, oczekiwanie. To jest postawa naszego życia. Nie chodzi więc o to, żeby odkładać sobie skarby na ziemi z tą nadzieją, że gdy przejdę na emeryturę, będę miał niez-

łą sumę w banku. Tu właśnie o to chodzi, żeby odkładać sobie skarb w niebie i oczekiwać i mieć nadzieję, i tęsknić do tego, aby być z Nim!

Zajrzyjmy teraz do fragmentu z listu do Tytusa (2:13): "oczekując błogosławionej nadziei i objawienia wielkiego Boga i Zbawiciela naszego Chrystusa Jezusa". Ten werset mówi, że Jezus jest Bogiem. Chrześcijanie żyjący w pierwszym Kościele oczekiwali i wyglądali Jezusa. Musieli się spodziewać Go lada chwila. Jeśli chrześcijanie pilnie wyglądają Jezusa, to znaczy, że muszą Go oczekiwać lada chwila. Jeśli będziemy prowadzili takie życie, to wszystko ulegnie zmianie. I myślę, że to była tajemnica pierwotnego Kościoła. Bardzo często mówi się o przyjściu Chrystusa, ale nie precyzuje się tego. Niektórzy uważają, że powtórne przyjście to wszystko, co jest przed nami. Wiemy, kiedy będzie miało miejsce drugie przyjście. Nastąpi w samym środku bitwy pod Armagedonem (Obj 16:16; 19:13-16). O tym czytamy (Obj 19), że kiedy Chrystus przyjdzie z wojskami niebieskimi, zniszczy antychrysta i wyrażuje Izraela. To jest koniec wielkiego ucisku, 7 letniego okresu panowania antychrysta nad światem. I niektórzy uważają, że to właśnie wtedy zostaną pochwyleni do nieba.

Na przykład Pat Robertson, z USA, wierzy w ten sposób, że kiedy Jezus będzie stępował na ziemię, to zostaną pochwyleni, żeby się z Nim przywitać i razem z Nim wrócimy na ziemię. Staniemy pośrodku tej bitwy. Ale to chyba nie jest właściwy sposób traktowania Oblubienicy. Jego Oblubienica jest w niebie. Wcześniej, w 19 rozdziale, czytamy o "weselu Baranka" w niebie. Założmy, że On sprowadza Oblubienicę ze sobą z powrotem na ziemię. Nawet w tamtych czasach Henoch, siódmy potomek po Adamie, wiedział, jak podaje list Judy, że: "Oto przyszedł Pan z tysiącami swoich świętych, aby dokonać sądu...". O tym czytamy też w (Zch 12), że kiedy Jerozolima będzie otoczona wojskami świata, Pan zstąpi z nieba. I mamy ten cudowny 10 werset: "Wtedy spojrzą na mnie, na tego, którego przebodli i będą go oplakiwać... i będą gorzko biadać nad nim...". I ten Zmartwychwstały, który był przebity, będzie ratował Izraela. I zdadzą sobie sprawę, że to ich Bóg, Pan panów, ale

On jest też człowiekiem, który umarł za ich grzechy i teraz żyje. Cały Izrael zostanie zbawiony. O tym mówi również Paweł w 11 rozdziale Listu do Rzymian. Cały Izrael będzie zbawiony.

Ale rozdz. 14 Zachariasza mówi o tym, że gdy Jego stopy staną na górze Oliwnej, to przyprowadzi ze sobą wszystkich świętych z nieba. Jeśli więc przyprowadzi ze sobą wszystkich świętych z nieba, to znaczy, że wcześniej ich do nieba zabierze. I to jest właśnie pochwylenie.

A więc są przed nami dwa wydarzenia, dwa przyjścia Chrystusa. Musimy je rozróżnić. Czasami jest mowa o pochwyleniu świętych, czasami o powtórny przyjsciu. Jednym z celów powtórnego przyjścia jest zniszczenie antychrysta. Czytamy o tym we fragmencie biblijnym (2 Ts 2:8): "A wtedy objawi się ów niegodziwiec, którego Pan Jezus zabije tchnieniem ust swoich i zniweczy blaskiem przyjścia swego". Jeśli jedną z rzeczy, które Chrystus dokona podczas swego powtórnego przyjścia jest zniszczenie antychrysta, o czym przed chwilą czytaliśmy, to w takim razie powtórne przyjście nie może mieć miejsca wtedy, gdy antychryst dopiero zakłada swoje królestwo.

Jest wiele znaków poprzedzających powtórne przyjście Chrystusa i Pan je nam pokazał. W ewangelii Mateusza (24:33) czytamy: "Tak i wy, gdy ujrzycie to wszystko, wiedźcie, że blisko jest, tuż u drzwi". To jest powtórne przyjście. Ale to nie jest pochwylenie. Jest rzeczą oczywistą, że pierwszy Kościół oczekiwał innego przyjścia, innego wydarzenia. Jeśli Chrystus nie może przyjść wcześniej niż nastaną rządy antychrysta, to nie oczekujemy przyjścia Chrystusa, ale raczej wyglądamy nastania rządów antychrysta. I dopiero po tym, gdy przyjdzie antychryst, może przyjść Chrystus. To jest drugie przyjście, ale nie pochwylenie.

W czasie pochwylenia On przyjdzie po swoich świętych, by ich zabrać do nieba. W czasie drugiego przyjścia - przyjdzie ze swoimi świętymi po Izrael, żeby ratować ten naród pod Armagedonem, zniszczyć antychrysta i ustanowić swoje Tysiącletnie Królestwo. I my wraz z Nim będziemy rządzić i panować na tej ziemi przez tysiąc lat.

Oczywiście, są ludzie, którzy się temu sprzeciwiają. I powiedzą: pokaż mi fragment w Nowym Testamencie, który mówi o dwóch powtórnych przyjściach. Jak na to odpowiedzieć? Bardzo proste. Pokaż mi fragment w Starym Testamencie, który mówi o dwóch przyjściach? Nie znajdziesz tam wiersza, który mówi o dwóch przyjściach.

Pomyście o Janie Chrzcicielu. Jezus mówi, że nie ma większego proroka, który by się urodził z kobiety niż Jan Chrzciciel, chociaż nawiasem mówiąc, powiedziano też, że Jan nie dokonał żadnego cudu. Co nam wskazuje na to, że cuda nie są konieczne, jeśli chodzi o służbę wielkiego proroka. Jan był napełniony Duchem Świętym już w łonie swojej matki, gdy Elżbieta poznała, że Maria będzie "matką Pana" (Łk 2:43). Jan wiedział kim jest, znał swoją misję. Rabin pytali go: Czy jesteś Mesjaszem? Odpowiadał: nie, jestem tylko "głosem wołającego na pustyni". Dalej, Jan mówi: "Ten jest Synem Bożym" (Jn 1:43). "Oto Baranek Boży, który gładzi grzech świata" (Jn 1:29). Jan wiedział, kim jest Chrystus. Znał też swoją misję. A mimo to rodziły się w nim wątpliwości.

W pewnym momencie (Łk 7:19 nast.) posyła dwóch uczniów, żeby zadali Jezusowi pytanie: "Czy ty jesteś tym, który miał przyjść czy innego czekać mamy"? Dlaczego wątpił? Ponieważ był w więzieniu, czekała go egzekucja i myślał, ja Cię przedstawiłem Izraelowi. Przecież Ty zasiądziesz na tronie Dawida. A uczniowie będą rządili wraz z Tobą. I ja powinienem być w tym Królestwie. A tu mają mi ściąć głowę! Coś się tu nie zgadza. Sądził, że Mesjasz wtedy zasiądzie na tronie Dawida. A więc musimy wiedzieć, że chodzi o dwa przyjścia. Gdybyśmy wierzyli we wszystko, co mówią prorocтва!

Nie da się zmieścić w ramach jednego wydarzenia i w ramach jednego momentu historii, tego, co Nowy Testament mówi o powtórny przyjsciu Jezusa Chrystusa.

Wiemy, że przyjdzie w czasie wojny, w trakcie bitwy pod Armagedonem. Z przyjściem będzie tak jak w czasach Noego i Lota. Jedli, pili, żenili się, kupowali, sprzedawali i budowali i ostatnia rzecz jakiej się spo-

dziewali - to sąd. To był świat pokoju i powodzenia. Jezus mówi (Mt 24), Syn Człowieczy przyjdzie o takiej godzinie, której się nie spodziewacie, gdy przyjrzyście się sytuacji, jaka panuje na świecie i pomyślicie - teraz On chyba nie przyjdzie, i właśnie wtedy przyjdę. A więc lepiej uważajcie, ponieważ zaskoczę was.

Ta chwila, to nie będzie środek bitwy pod Armagedonem. Nawet antychryst wie, że On przyjdzie (Obj 19). I idzie na Jego spotkanie ze swoimi wojskami. Jeśli chodzi o pochwycenie - tu nie ma znaków. Nie ma ostrzeżenia. Chrystus może więc przyjść w każdej chwili. I na tym polega istota pochwycenia.

Ale przed powtórny przyjsciem będzie wiele znaków. Antychryst musi się pojawić. My będziemy w niebie. Oblubienica będzie z Oblubieńcem. Mówiliśmy o odstępstwie jakie obserwujemy na świecie i w Kościele. Każdy jest świadomy tego, że zmierzamy do jednego światowego rządu, do jednej religii ogólnoswiatowej.

Na świecie jest miliard muzułmanów. Oni, gdyby mogli, to by nas pozabijali. Islam znaczy posłuszeństwo, poddanie. Wszędzie, gdzie docierali mahometanie propagowali islam za pomocą miecza. Jak ich zgromadzić?

Zastanówmy się przez chwilę nad tym. Co by się stało, gdyby nagle, nie wiem ilu, ale powiedzmy dwieście milionów ludzi zniknęło z tej planety? Chciałbym ostrzec każdego z was, którzy tutaj jesteście. Jeśli nie znasz Chrystusa, odrzuciłeś Ewangelię, która mówi, że nagle, my wszyscy znikniemy stąd. A to może się stać w każdej chwili - nawet teraz. A jeśli ty będziesz jedyną osobą jaka zostanie, to nie uwierzysz, że to było pochwycenie.

Biblia o tym mówi. Jest to ostrzeżenie. We fragmencie 2 Listu do Tesaloniczan (rozd. 2), czytamy, że ci, którzy odrzucą miłość prawdy, na tych zesłany zostanie "ostrzy obłęd, tak iż uwierzą kłamstwu" - kłamstwu szatana. Ale też i kłamstwu, które będzie próbowało wyjaśnić powód zniknięcia tych wszystkich ludzi. Zastanówcie się przez chwilę poważnie nad tym.

Ludzie zobaczą, jak ktoś nagle, w środku zdania zniknie im sprzed

oczu - w windzie, w biurze, w samochodzie, w samolocie. Będą świadkami tego. To będzie ludzi przyprawiać o szaleństwo, ponieważ to zaprzecza logice. I tak się to stanie z pewnością.

Jaka będzie reakcja na ziemi? Pomijając ten chaos spowodowany wszelkimi katastrofami, chaos w bankach i towarzystwach ubezpieczeniowych. Jedna rzecz będzie cechowała ten świat: szalejący terror. Gdzie oni się podzieli? Kto zabrał tych ludzi? Czy ja będę następny? Co się tu dzieje? Komputery będą szalały. I będą starali się dociec, co się wydarzyło. I powstanie człowiek, o którym jest mowa w Liście do Tesaloniczan (2:2), który ma całą moc szatana. I dokona kłamliwych znaków i cudów. I powie, ja wiem, gdzie oni poszli. Podam wam jedyne możliwe wyjaśnienie.

On stwierdzi, że jest w stanie negocjować z tym kimś, żeby tych ludzi z powrotem ściągnąć. Ale w między czasie trzeba będzie na swoje czoło i rękę przyjąć "znamie". A to będzie gwarancją, że wy nie zostaniecie zabrani. Ja myślę, że wszyscy z chęcią zgodzą się na to. Ale nas to nie będzie przejmowało grozą, ponieważ - mamy nadzieję. I to powinno być motywacją dla naszego życia, bardziej niż wizja śmierci.

Ale sprawy pochwycenia nie kontrolujemy. To nastąpi wtedy, gdy Jezus zdecyduje wrócić. Dlatego też mówi, że musimy czuwać i być gotowi. To powinno być wielką nadzieją chrześcijan: my jesteśmy Oblubienicą, a On - Oblubieńcem. Czy była kiedykolwiek Oblubienica, która nie oczekiwała z radością na dzień zaślubin? Jeśli nie oczekuje, to lepiej, żeby odwołała ślub. Czy jest narzeczona, która się nie chwali pierścieniem zaręczynowym?

To jest motywacją do prowadzenia chrześcijańskiego życia i do świadectwa. Jutro może nie przyjść, przyszłego tygodnia może nie być. Musimy zrobić dla Niego to, co teraz mamy Dlań zrobić: żyjąc w oczekiwaniu na Jego rychłe przyjście. Niechaj będzie to prawdą w odniesieniu do każdego z nas. Niech Bóg wam błogosławi.

DAWID HUNT

40-LECIE

CHRZEŚCIJAŃSKIEJ AKADEMII TEOLOGICZNEJ

Chrześcijańska Akademia Teologiczna jest uczelnią, która powstała w pewnej mierze przypadkiem i w pewnej mierze przypadkiem - jeszcze istnieje. Mogła być - w takiej czy innej postaci - częścią Uniwersytetu Warszawskiego, a niewykluczone, że mogła w ogóle nie zaistnieć. Jej losy, podobnie jak losy Kościołów, sprzęgły się z losami Państwa.

Kształcenie teologów nierzymskokatolickich w Polsce było zawsze swoistym problemem. W XVI wieku dla protestantów wielkie zasługi ma Uniwersytet w Królewcu, na którym teologię ewangelicką wykładali często zresztą Polacy. Podobne znaczenie stulecie później dla prawosławia odegrała Akademia Mohylańska. W czasie zaborów kształcenie Polaków było w ogóle kłopotliwym zagadnieniem dla państw zaborczych i nauka teologii nie była tu żadnym wyjątkiem. Niemniej w tym właśnie okresie, u początków Królestwa Kongresowego i Uniwersytetu Warszawskiego zarazem, myślano o utworzeniu Wydziału Teologii Ewangelickiej. Na zamiarze poprzestano. Po fiasku prób otwarcia takiego Wydziału także w 1862 r. przy Szkole Głównej, studenci z Kongresówki wpisywali się - bez możliwości wyboru - do albumu uniwersytetu w Dorpacie, z innych zaborów - studiowali za granicą.

Kościół Prawosławny kształcił swe kadry w Akademiach Duchownych zwłaszcza w Rosji.

Odzyskanie niepodległości przez Polskę stworzyło całkiem nowe możliwości. Pomocną rękę do teologów różnych wyznań wyciągnął Uniwersytet Warszawski. Obok Wydziału Teologii Katolickiej poczęto tworzyć inne wydziały teologiczne.

4 stycznia 1921 r. zainaugurowano pracę Studium Teologii Ewangelickiej Uniwersytetu Warszawskiego. Wiosną 1922 r. ukonstytuował się pełny Wydział Teologii Ewangelickiej.

W tym samym czasie, w latach 1922-1923 trwały prace nad powołaniem do życia analogicznego Wydziału Teologii Prawosławnej. 8 lutego 1925 r. zainaugurowano działalność Studium Teologii Prawosławnej Uniwersytetu Warszawskiego. Nikt nie podejrzewał, że pomoc świadczona przez Wydział ewangelicki Studium prawosławnemu w jego początkach, a polegająca na współpracy dydaktycznej, stanie się symbolicznymi pierwocinami współpracy w ramach ChAT. Oba wydziały dobrze zaadoptowały się na Uniwersytecie i wszelkie plany dotyczyły tylko ich wzmocnienia. Wszystko przekreśliła wojna. Studium prawosławne zamarło, Wydział ewangelicki kontynuował pracę w tajnym nauczaniu. Po wojnie, jeszcze w 1945 r. przyjmowano zapisy na teologię ewangelicką, choć kadra nauczająca była zdziesiątkowana przez wojnę. Ponowne okrzepnięcie Wydziału, który oparł się na ocalałej przedwojennej profesurze i własnych wychowankach, postępowo; nawet historię filozofii, jak i przed wojną, studiowano u prof. Wł. Tatarkiewicza.

Cios przyszedł w najmniej spodziewanym momencie. W rok po śmierci Stalina Prezydium rządu PRL podjęło dwie brzemienne w skutki i nie publikowane ówczesnie uchwały: *nr 727/54 z dn. 26 października 1954 r. w sprawie organizacji studiów teologii chrześcijańskiej; i nr 728/54 z dn. 26 października 1954 r. w sprawie usamodzielnienia Wydziału Teologii Ewangelickiej Uniwersytetu Warszawskiego.*

Podobnie potraktowano Wydział Teologii Katolickiej, z którego - paralelnie - uformowano Akademię Teologii Katolickiej. Podobnie jednak, jak w jej wypadku, także ChAT przetrwała dotąd. Władzom nie udało się uwikłać ATK w rozgrywki w jej własnym środowisku kościelnym, zaś ChAT - wbrew zapewne intencjom jej mimo-

wolnych założycieli - nie dość, że przetrwała, to jeszcze ma się pod pewnymi względami coraz lepiej.

Przypuszczalnie zakładano, że stały pod względem liczebności kadry Wydział Teologii Ewangelickiej przekształcony w mało czytelną ChAT, pozbawiony siedziby, sporej części księgozbioru i kontaktu ze środowiskiem naukowym Uniwersytetu po prostu nie utrzyma się na powierzchni i z czasem najwyczejniej bądź się rozwiąże, bądź przekształci się w mało znaczące seminarium duchowne.

Upór i determinacja kierownictwa nowej uczelni w osobach ks. prof. Wiktora Niemczyka i bp. prof. Jana Szerudy był zbawienny, choć i po latach zadziwiający. ChAT, zajmująca pomieszczenia w Domu Opieki "Tabita", w Chylicach pod Warszawą, zamiast popadać w kryzys, przyciągała nowych słuchaczy. Rozpoczęli w niej studia obok słuchaczy z Kościołów ewangelickich przyszli duchowni starokatolicy, pozbawieni dotąd samodzielnej placówki nauczającej, a od roku akademickiego 1957/58 uformowano Sekcję Teologii Prawosławnej, będącą naturalną kontynuatorką przedwojennego Studium, które od 1939 r. nie podjęło na powrót pracy. W ten sposób ChAT uzyskała swoją formalną strukturę w trzech sekcjach, tj. *quasi* wydziałach: ewangelickiej, prawosławnej i starokatolickiej. Ze Studium prawosławnego po wojnie podjął pracę w ChAT tylko jeden nauczyciel akademicki; Sekcja Prawosławna pozyskała natomiast profesora, o którego bezskutecznie starała się jeszcze w 1924 r. w ramach UW. Pierwsza generacja profesury ChAT była w znaczącym procencie jeszcze przedwojenną profesurą UW, asystenci z początków ChAT: przed - i powojennymi wychowankami UW. Ze smutkiem konstatujemy, że absolwentów Uniwersytetu jest już wśród nas coraz mniej.

ChAT posiada w ogóle niezwykle zdolności adaptacji i przeżycia. W połowie lat 60. zaistniała ma powrót w Warszawie - w swej i obecnej siedzibie, która wszakże jest teraz już za ciasna. Kolejnym momentem, który dla Uczelni mógł się okazać groźnym, stała się decyzja rządu o powrocie do nauczania religii w szkołach publicznych. Dotąd katecheza odbywała się przy parafiach i zadaniem Akademii było przygotowanie absolwentów do takiej pracy. Szkoła rządzi się jednak swoimi prawami i naszym zadaniem stało się takie przygotowanie absolwentów, żeby czuli się pełnoprawnymi nauczycielami, nie różniącymi się kwalifikacjami i wiedzą od swoich kolegów-nauczycieli innych przedmiotów. W ChAT powołano Ekumeniczny Instytut Pedagogiczno-Katechetyczny, oferujący pełne studia magisterskie. Za cenę kilku etatów Uczelnia powiększyła swoje zdolności dydaktyczne i oddziaływania środowiskowego. Przybyło też studentów. Powstanie tego Instytutu mimowolnie doprowadziło do pewnych zmian w programie studiów, które trzeba ocenić pozytywnie. Siatka zajęć staje się coraz nowocześniejsza, postanowiliśmy zapewnić wszystkim absolwentom kwalifikacje nauczycielskie.

Czym jest obecnie Akademia w swojej istocie? Sucha definicja stosowana w oficjalnych przedstawieniach Uczelni, że jest to państwowa wyższa szkoła teologiczna, nie oddaje całej złożoności takiej definicji. Prawdziwe są wszystkie wypowiedziane dopiero co przymiotniki.

Fenomen Akademii polega jednak przede wszystkim na jej strukturze i organizacji procesu dydaktycznego. Z nich wynika w pierwszej mierze określenie Uczelni jako ekumenicznej. Trzeba wziąć zatem pod uwagę istnienie w niej trzech sekcji: ewangelickiej, starokatolickiej i prawosławnej, z których każda jest zorganizowana w katedry według odpowiednich specjalizacji teologicznych. Niektóre zajęcia łączą studentów różnych sekcji i to w sposób dwojaki.

Po pierwsze, istnieje tzw. pion wspólny, tj. sposób organizacji działalności dydaktycznej i badawczej, usługowy dla całej Uczelni. W oferowanych tu zajęciach, obowiązkowych i fakultatywnych, uczestniczą wszyscy

cy studenci Akademii, niezależnie od wyznania. Pion wspólny, także uszeregowany w katedry, to przede wszystkim nauka uprawiana w zakresie neutralnej wyznaniowo humanistyki, w tym np. kształcenie w zakresie przygotowania nauczycielskiego, a nadto Studium Języków Obcych i Studium Wychowania Fizycznego. Drugi sposób łączenia studentów różnych sekcji to dydaktyka uprawiana dla dwóch sekcji. Fenomenem jest to, że tak łączone grupy pracują nad problematyką *stricte* teologiczną, a więc taką, gdzie na ogół za granicą teologowie różnych Kościołów pracują ze słuchaczami wywodzącymi się tylko z własnego Kościoła. W Akademii prawosławni i starokatolicy oraz ewangelicy i starokatolicy bez uszczerbku dla własnej tożsamości wyznaniowej uczą się niektórych przedmiotów teologicznych wspólnie, w tym np. biblistycznych i historycznych. Doceniamy nawzajem swoje profesjonalne umiejętności, ale nie tylko. Przeciwdziałamy w ten sposób gettoizacji poszczególnych Kościołów i zamykaniu się ich tylko wewnątrz własnej struktury. To jest jeden z najważniejszych aspektów praktycznego ekumenizmu.

Drugim jest wzajemne poznawanie się Kościołów i ich doktryn, wciąż niedostateczne, choć i tak zrobiono w tej mierze niemało. Samo to, że w ćwiczeniach i seminariach np. sekcji ewangelickiej uczestniczą przedstawiciele różnych nurtów protestantyzmu, od bardziej konserwatywnych po wolnokościelne, prezentując swoje zapatrywania i stanowiska, jest czymś nie spotykanym na co dzień gdzie indziej. Trzeba w tym miejscu zaznaczyć, że sama sekcja ewangelicka nie jest monolitem: obejmuje słuchaczy wywodzących się z Kościołów pierwszej i drugiej Reformacji, przedstawicieli wyznań ukonstytuowanych w XIX i XX wieku, i to w *spectrum* od np. zielonoświątkowców do adwentystów. Za granicą organizuje się w tym celu poznawania doktryn specjalne konferencje - u nas jest to zwykłą praktyką.

Nie jest zatem dziwnym to, że Akademia przyciąga licznych gości zagranicznych, zauważających, że taka

uczelnia teologiczna jest fenomenem w skali nie tylko europejskiej, ale i chyba światowej. Charakterystyczne jest to, że w sposób całkowicie jasny i studenci, i wykładowcy rozumieją, że istnieje granica między dyskusją naukową i sporem o rację, a uprawianiem prozelityzmu. Ekumenizmu nie mylimy ze źle pojętą misyjnością.

Jakie są inne cechy naszej Uczelni? Warto wymienić co najmniej jeszcze jedną. ChAT jest wspólnotą akademicką świadomie inwestującą w ludzi. Uczelnia nie potrzebuje kosztownej techniki i laboratoriów, co wynika z jej zakresu działania. Nie traktujemy jednak studentów anonimowo i beznamiętnie. Podobnie staramy się integrować młodszych pracowników nauki. Nastawienie na człowieka staramy się realizować nie tylko poprzez przyzwalanie na badania zagadnień interesujących różne osoby, ale przede wszystkim na życzliwym podchodzeniu do ludzi i ich problemów.

Inwestowanie w ludzi, to nie tylko starania o stypendia zagraniczne - to także opieka nad badaniami, sytuacją ekonomiczną studentów, ich rozterkami życiowymi. Staramy się szanować podmiotowość studentów, ich przekonania i nie zawsze łatwe charaktery. Inwestowanie w człowieka nie interesuje nas w takim sensie, jak o inwestowaniu rozumują nauki ekonomiczne: inwestycja musi się spłacać. Sądzymy, że praca, często indywidualna ze studentami, jest inwestycją konieczną bez liczenia na spłatę włożonego kapitału, a może nawet jest częścią elementarnej przyzwoitości nauczycielskiej.

Zdaniem Akademii jest nie poprzestawanie na już osiągniętych dokonaniach. Pewne kierunki działania trzeba kontynuować, pewne nowe - sukcesywnie wprowadzać. Z przyczyn, nie ukrywamy, prestiżowych, musimy dbać o pozycję Uczelni wśród innych szkół i wydziałów teologicznych w Polsce i za granicą, szczególnie w krajach postkomunistycznych. ChAT była uczelnią atrakcyjną dla różnych Kościołów, których członkowie kształcili się u nas, bronili tezy doktorskie, habilitowali się.

Dla polskiego prawosławia satysfakcją i powodem do zadowolenia by-

to doktoryzowanie i habilitowanie się w murach naszej Uczelni przedstawiciele krajów, w których prawosławie jest wyznaniem znacznie większego odsetka ludności, jak Rosja czy Bułgaria. Istotne wydarzenia w swoim życiu naukowym zdecydowali się związać jednak z naszym Wydziałem. Dodajmy, że z czasem studiuje u nas coraz więcej słuchaczy z zagranicznych Kościołów prawosławnych.

Podobną satysfakcję dla sekcji ewangelickiej są studia u nas Czechów, Słowaków, Litwinów, Łotyszy, Estów, Niemców. Coraz częściej ich studia nie ograniczają się do jedno- czy dwusemestralnego stypendium, a przewidziane są do magisterium łącznie.

Dla starokatolików istotną rolę pełnią kontakty z Uczelnią studentów i doktorantów z PNKK w USA i Kanadzie. Szereg uwiecznionych powodzeniem przewodów doktorskich dokumentuje te bliskie więzi.

Akademia czuje się w ten sposób pomocna bratnim Kościołom za granicą. W niektórych wypadkach pomagamy ponadto Kościołom zagranicznym, które potrzebują polskich duszpasterzy, acz pilnie dbamy o to, by element narodowy nie zdominował ich późniejszej służby Kościołom. Jest dla nas istotne, że duchowni różnych wyznań, różnych narodowości i na różnych paszportach, którzy studiowali w Akademii, pracują obecnie na różnych kontynentach i w różnych krajach. W ich pracy mieści się jakaś częstaka także i ChAT.

Współpraca zagraniczna, to nie tylko kształcenie u nas studentów-obcokrajowców. Dla rozwoju naukowego naszego środowiska akademickiego istotne są kontakty zagraniczne. Jest ich coraz więcej. Jedne są domeną Akademii - np. z Uniwersytetami w Bonn czy Bernie, inne są pomocą świadczoną przez Kościoły na rzecz studentów i nauczycieli akademickich. Stąd stypendyci różnych wyznań, na różnych etapach swojej pracy studiuje w Niemczech, Rosji, Szwecji, Grecji, USA, Holandii itd. Pomoc Kościołów jest nam potrzebna z różnych względów. Uczelnia nie ma dość środków, by fundować stypendia zagraniczne, bardzo wąsko wyspecjalizowane księgozbiory, opłacać liczniejsze przyjazdy zagranicznej profe-

sury. Pomoc Kościołów, zwłaszcza zagranicznych, udzielana poprzez stypendia, uzupełnia wiedzę naszych studentów, absolwentów i doktorantów o studia specjalistyczne, o dziedziny nauki u nas rzadziej uprawiane, o bezcenną sprawę w postaci kontaktu z wybitnymi uczonymi z innych krajów.

Wielką wagę przywiązujemy także do faktu, że pracownicy i absolwenci naszej Uczelni są w kontakcie z instytucjami ekumenicznymi w Polsce i za granicą, że są gośćmi i prelegentami na różnych spotkaniach ekumenicznych, od prac różnych gremiów w Polsce, po konferencje międzynarodowe, aż po najważniejsze agendy Światowej Rady Kościołów. Z drugiej strony nasza Uczelnia właśnie udziałowi w ruchu ekumenicznym zawdzięcza obecność w naszych murach jako gości i wykładowców wielu wybitnych przedstawicieli życia kościelnego i ekumenicznego z różnych stron świata. Niektórzy z nich odbierali z rąk rektorów Akademii zaszczytny tytuł doktora *honoris causa*.

Przez wiele lat podstawową troską kierownictwa Uczelni było w pierwszej mierze działanie na rzecz sprawnego organizowania procesu dydaktycznego. Nakładanym przez Państwo limitem przyjęć na studia towarzyszyły także ograniczenia w zatrudnianiu pracowników. Niektórzy z nich - mimo oczywistej przydatności dla Uczelni - nie zyskiwali potrzebnej nam akceptacji. Dydaktyka w tych warunkach rozwijała się mozolnie. Przedwczesne zgony profesorów były dla nas bolesnym doświadczeniem nie tylko ze względu na nasz dla nich szacunek i przyjaźń, ale i dlatego, że nierzadko odchodzili nie zdążywszy wychować swoich następców. Organizacja dydaktyki nie mogła w tych warunkach rozwijać się płynnie. *Być albo nie być* Uczelni to była jednak zdolność do pełnienia obowiązków związanych z nauczaniem. Utrata podstawowej kadry oznaczałaby zagładę Akademii.

Dodać trzeba, że nie ułatwiała pracy kolejnym rektorom ta okoliczność, iż większość naszych pracowników była - i to utrzymuje się do chwili obecnej - jednocześnie czynnymi duchownymi różnych Kościołów. Znikoma tylko ich część to mieszkańcy Warsza-

wy - większość dojeżdża tydzień w tydzień spoza stolicy, m.in. ze Śląska, Białostocczyzny, Wybrzeża, Mazur. Oznacza to, że są oni lepiej przygotowani do pracy od strony pastoralnej - jako doświadczeni duszypasterze. Z drugiej strony ich wysiłek zostaje rozproszony pomiędzy pracę uczelnianą i parafialną, a nie wszystkie umiejętności naukowe są z kolei i wprost potrzebne w pracy parafialnej. Kościoły niechętnie zrezygnowałyby z pracy swoich najlepiej wykształconych duchownych, oni z kolei nierzadko nie chcą oddalić się od swoich parafii. Dodatkową słabością jest brak mieszkań dla nich w Warszawie. Obecnie sytuacja się poprawia w tym znaczeniu, że wraz ze znacznym wzrostem liczby studiujących, zwiększyła się liczba etatów nauczycielskich, choć jeszcze w stopniu niewystarczającym.

Pewna liczba pracowników naukowych zajmuje się działalnością w dwóch katedrach z uwagi na to, że w innym przypadku jedna z nich nie prowadziłaby pełnej działalności dydaktycznej. W tym tkwi jedna ze słabości Uczelni. Z jednej strony, poszczególne sekcje muszą mieć, ze względu na odrębności wyznaniowe, własne katedry teologiczne. Ekumeniczna współpraca pomiędzy sekcjami nie załatwi - z natury rzeczy - wszystkich specyficznych problemów konfesyjnych. Z drugiej strony, posiadane przez Uczelnię środki, nie pozwalają na to, by każda z katedr pracowała w optymalnym składzie: profesor, doktor habilitowany, pracownicy pomocniczy. Wręcz przeciwnie, wiele katedr ma obsadę ledwie dwuosobową. Poprawa tego stanu rzeczy jest wielkim wyzwaniem dla kolejnej ekipy administratorów.

Niemniej, już na dziś, można wskazać niezbędny kierunek rozwoju Uczelni: poprzez badania naukowe. Prawdą jest, że wspomniana powyżej koncentracja na dydaktyce odbywała się ze szwankiem dla regularnych badań naukowych. Obecny stan kadry naukowej - a tak dobrego jeszcze nigdy nie było - sprzyja podjęciu takiego wyzwania. Pewna grupa nauczycieli kończy pracę nad przewodami doktorskimi i habilitacyjnymi i trzeba ich aktywność spożytkować od razu, za-

nim spoczną na laurach po świeżo uzyskanych stopniach naukowych.

Pierwszym krokiem w dziele systematycznych badań może stać się praca nowo otwartego zimą br. Studium Doktoranckiego, które cieszy się większym powodzeniem, niż początkowo myśleliśmy. Po dokonaniu ostatecznych korekt programów dydaktycznych nie wątpimy, że uda się skoordynować wysiłek badawczy na wybranych zagadnieniach. Wydaje się, że najbardziej oczywistym kierunkiem badań powinny być kwestie związane z wszechstronnym poznaniem problematyki mniejszości wyznaniowych. Do tych zadań Akademia jest szczególnie predysponowana.

W nowym roku akademickim ruszą studia nowoczesne w kształcie, gdzie student wybiera specjalizację. Ustabilizowanie dydaktyki zaowocuje na pewno postępowaniem badawczym. Zakładamy, że naszym naturalnym partnerem naukowym będą wydziały Uniwersytetu Warszawskiego, których praca wielokrotnie jest nieodległa od naszych przedsięwzięć, a także kultywowana od lat, ciepła i znacząca wymiana doświadczeń z Akademią Teologii Katolickiej i Katolickim Uniwersytetem Lubelskim.

Chcielibyśmy włączyć się szerzej w nurt życia konferencyjnego, organizowanego przez uniwersytety i PAN, zwłaszcza, że dysponujemy specjalistami nie spotykanymi w innych ośrodkach naukowych w kraju. W dodatku coraz bardziej potrzebują one także naszej konsultacji, odkrywają bowiem, że wiedza teologów bywa im przydatna, że chociażby pisanie regionalnej historii poszczególnych

dzielnicy kraju nie jest możliwe bez udziału historyków Kościołów.

Liczymy na to, że uda się Akademii utrzymać i tę specyficzną, socjologiczną rolę, którą odgrywa ona dla różnych środowisk kościelnych i szkolnych. Mianowicie, że będzie ona nadal jedną z podstaw tworzenia inteligencji kościelnej różnych wyznań. W wielu wypadkach właśnie absolwenci naszej Uczelni są pierwszym pokoleniem inteligencji w swojej rodzinie, a czasem może w swojej wiosce. Ta praca jest dla nas i wyzwaniem, i radością. Chociaż ChAT jest uczelnią małą, to jej oddziaływanie środowiskowe jest jednak ogromne.

W dniach jubileuszy i rocznic sięga się do elementów symbolicznych, mających wszakże realne znaczenie, nie tylko sentymentalne. Takim właśnie spostrzeżeniem pragnę zakończyć. Rektor ChAT nosi łańcuch dziekana Wydziału Teologii Ewangelickiej UW. Berło dziekańskie zaginęło w czasie wojny. Insignia były ufundowane przez Kolegium Kościelne Ewangelicko-Augsburskiej Parafii Warszawskiej. Otóż proponuję, by nie odtwarzać owego berła, by w istnieniu łańcucha i braku berła trwała symboliczna pamięć o początkach ChAT i symboliczna kontynuacja wspólnoty Uniwersytetu i naszej Akademii.

Prof. dr hab. JANUSZ MACIUSZKO
- prorektor ChAT

Referat wygłoszony w dniu 26 października 1994 r., z okazji uroczystości 40-lecia Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie. (red.)

*"Ci, którzy innych nauczają, świecić się będą jako światłość na niebie,
a którzy wielu do sprawiedliwości przywodzą, jako gwiazdy na wieki wieczne"*

(Dn 12:3; BG)

W dniu 6 października 1994 roku odczedł od nas

Ks. Bogusław Wittenberg

długoletni pracownik Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej
i duszpasterz Ewangelicko-Augsburskiej Parafii
Wniebowstąpienia Pańskiego w Warszawie

Absolwenci Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej

INFORMACJA O AKADEMII

Chrześcijańska Akademia Teologiczna jest państwową, ekumeniczną wyższą szkołą teologiczną. Akademia powstała w roku 1954, po wyodrębnieniu Wydziału Teologii Ewangelickiej z Uniwersytetu Warszawskiego. Jeszcze w tym samym roku - w grudniu - powstała w ChAT Sekcja Teologii Starokatolickiej, w roku 1957 - Sekcja Teologii Prawosławnej. O tego czasu do chwili obecnej Uczelnia działa w ramach trzech sekcji.

ChAT kształci studentów w zakresie nauk teologicznych i pedagogiczno-katechetycznych, przygotowując pracowników duchownych i świeckich dla Kościołów chrześcijańskich w Polsce. Akademia jest jedyną w Europie uczelnią teologiczną, która skupia studentów z tak wielu różnych Kościołów; tu pod jednym dachem studiuje przedstawiciele trzech tradycji chrześcijaństwa: ewangelicyzmu, starokatolicyzmu i prawosławia. W murach tej ekumenicznej uczelni spotykają się przez kilka lat profesorowie i studenci, którzy dyskutują i spierają się na różne tematy, w tym także na temat różnic wyznaniowych. Dzięki tym codziennym kontaktom zwiększają się możliwości dialogu; stopniowo zachodzi proces akceptowania partnera w jego odmienności. Absolwenci ChAT spotykają się później - już jako duszpasterze - a zawarte w Uczelni przyjaźnie ułatwiają im podejmowanie wspólnych inicjatyw ekumenicznych.

ChAT jest uczelnią jednowydziałową; w ramach Wydziału Teologicznego działa Studium Zaoczne, które realizuje program magisterskich studiów teologicznych. W roku akademickim 1991/92 rozpoczął działalność Ekumeniczny Instytut Pedagogiczno-Katechetyczny, natomiast od marca 1994 roku istnieje regularne Studium Doktoranckie.

W roku akademickim 1993/94 odnotowano dalszy wzrost zainteresowania studiami w ChAT; na studiach dziennych zapisanych było 255 studentów, a na studiach zaocznych - 228 osób.

MISYJNE LATO

Wakacje są chyba najlepszym czasem do radowania się swoją młodością. Poznajemy nowych ludzi, jesteśmy w nowych miejscach, stykamy się z różnymi sposobami życia, ideami, światopoglądami, "nadrabiamy" zaległości w kinach, bardziej interesujemy się kulturą. Inaczej mówiąc młody człowiek na wakacjach, to człowiek otwarty i często poszukujący.

Tak się składa już od wielu lat, że dla chrześcijan przerwa w roku szkolnym oznacza bardziej wytężoną pracę dla Bożego Królestwa. Ze wszechmiar godne jest podkreślenia, że młodzi chrześcijanie nie próżnują.

Szczególnie wyraźnie widać to było podczas tegorocznych wakacji. Tylu różnych obozów chyba jeszcze nie było w historii naszego Kościoła. Odbyło się ich 12, nie licząc wyjazdów zorganizowanych przez poszczególne zbory i misje. Ogółem było aż 1200 uczestników.

W zasadzie trudno byłoby opowiedzieć o wszystkim, co się w tym czasie wydarzyło. Jednak powszechną uwagę zwrócił fakt położenia nacisku (świadomie czy nieświadomie) na przekazywanie ludziom Dobrej Nowiny. Nie umniejszając znaczenia wszystkich obozów, chciałabym się skupić na działaniach poświęconych ewangelizacji miast. Maraton rozpoczął obóz misyjny w Ostródzie, prowadzony przez Fundację "Słowo Życia". Głosząc ewangelię posługiwano się takimi formami przekazu jak śpiew, świadectwa, pantomima, *sketchboard* (chyba przebój tych wakacji - czyli tablica, na której maluje się pewne symboliczne obrazki i opowiada prawdy biblijne), roznoszenie ulotek, spotkania itp. Przez kilka dni zespół *Trzecia Godzina Dnia* pomagał ewangelizować Ostródę.

Mniej więcej w tym samym czasie w Działdowie odbywały się Wakacyjne Warsztaty Misyjne. Ania z Łodzi opowiada: "Tym, co różniło WWM od dotychczas przeprowadzanych akcji *"Biblia pod Namiotem"* było położenie

większego nacisku na przygotowanie do służby ewangelizacyjnej. Tą innowacją były poranne wykłady dotyczące konieczności i sposobów głoszenia Jezusa. Myślę, że wiele osób na stałe zostało zainteresowanych tym, co mówi Biblia. W prawdzie czasem na spotkaniach pojawiały się grupki ludzi chcących jedynie polemizować, ale wierzymy, że zasiane Słowo wzrośnie we właściwym czasie także w ich sercach. Był to czas niezapomnianych wrażeń, doświadczenia Bożej mocy i działania".

Następnie przyszedł czas na ewangelizowanie Ciechanowa. Dla szybko rozwijającego się zboru była to bez wątpienia cenna pomoc. Mieszkańcy byli zaintrygowani poczynaniami młodych chrześcijan, zainteresowała się także lokalna telewizja. Na spotkaniach w WDK pojawiało się coraz więcej osób i już na trzecim sala kinowa prawie pękała w szwach. Niezwykłe wrażenie na mieszkańcach Ciechanowa i na uczestnikach Tygodnia Misyjnego wywarła muzyczna grupa *Audio Adrenaline* z USA, która okok innych Amerykanów zaproszonych przez Fundację "Słowo Życia" skutecznie wspierała wysiłki misyjne młodych wierzących. Koncert i głoszone na nim Słowo spowodowało, że kilkadziesiąt osób wyszło do przodu, aby się modlić. Pastor ciechanowskiego Zboru Krzysztof Zaręba mówi, że działania misyjne cieszyły się w mieście dobrą opinią i przez kilka tygodni były tematem dnia. Wierzymy, że na żniwo z tej akcji nie trzeba będzie długo czekać.

Ważnym wydarzeniem była także wizyta uczestników ciechanowskiej misji w Jarocinie. Młodych ludzi z całej Polski, którzy przyjechali do tego miasteczka na festiwal rockowy zdawało się nic nie interesować, byli nastawieni wrogo do wszystkiego, co łączyło się ze zdrowym życiem (zarówno pod względem duchowym jak i fizycznym). Będąc w grupie, nieprzyjaźnie odnosili się do naszych misjo-

narzy, jednak można sądzić, że wiele indywidualnych rozmów przyniesie pozytywne rezultaty i zmusi ludzi do poważnego potraktowania Jezusa.

Warszawa jest trudnym miastem do działań ewangelizacyjnych, co najmniej z trzech powodów. Po pierwsze mieszkańców jest ogromna ilość, po drugie Warszawiacy należą do ludzi, którzy już prawie wszystko widzieli (albo tak im się wydaje) i nie wszystko jest zdolne ich zainteresować, a po trzecie mają za mało czasu, ponieważ pracują, żeby zarobić więcej pieniędzy. Z pierwszego powodu działania Wakacyjnych Warsztatów Misyjnych ograniczyły się do dwóch dzielnic: Pragi Południe i Mokotowa.

Uczestnicy misji codziennie wychodzili na ulice w celu głoszenia ewangelii. Dobrym pomysłem okazało się wręczanie przewodnikom specjalnie w tym celu wydanej "Gazety ewangelizacyjnej", zawierającej podstawowe prawdy biblijne, informację o tym, kim jest Jezus oraz parę świadectw. Rozdano 13 tysięcy egzemplarzy, wiele osób pozytywnie odpowiadało na Dobre Nowinę o Jezusie i modląc się powierzało swoje życie Bogu. Pastor młodzieży "Chrześcijańskiej Społeczności", Jonathan Gough, jest zadowolony z przebiegu i rezultatów akcji oraz zaangażowania swoich podopiecznych.

Tak w wielkim skrócie można przedstawić wysiłki młodych wierzących, którzy tego lata zdobywali dusze dla Chrystusa. To, że nie można tutaj przedstawić listy wszystkich osób, które przyczyniły się do niesienia światła ewangelii w zasadzie nie ma znaczenia, ponieważ dużo ważniejszy jest fakt, że ta lista zostanie kiedyś odczytana przez samego Boga. Chrześcijaństwo w miastach odwieczanych przez młodych misjonarzy podczas wakacji doceniają fakt szerokiego siana Słowa, zostali zachęcani i wkrótce przystąpią do zbierania plonu pozyskanych dusz.

MONIKA KRAWCZYK



ZIEMIA W PROROCTWACH

Czy wiesz, że żyjesz już na trzeciej ziemi? Czy wiesz, że w Biblii jest jeszcze mowa o dwóch następnych? Czy wiesz, że według słów Pisma Świętego ziemia jest wieczna?

pierwsza ziemia

Pierwszą ziemią była ziemia stworzona na początku (1 Mo 1:1). Była ona pod każdym względem dobrym Bożym stworzeniem (1 Mo 1:31). Jednakże z powodu grzechu człowieka, Bóg musiał przekląć tę ziemię (1 Mo 3:17-19).

Biblia jasno stwierdza, że Boże przekleństwo radykalnie zmieniło naturę początkowego stworzenia. Zamiast panowania człowieka nad stworzeniem, tak jak Bóg na początku zaplanował (1 Mo 1:26.28), nastąpił konflikt człowieka z naturą: zaczęły rosnać chwasty i rośliny trujące, zwierzęta stały się mięsożerne itd.

druga ziemia

Druga ziemia jaka powstała w rezultacie Bożego przekleństwa była odmienna od tej, na której teraz żyjemy. Zarówno 1 Księga Mojżeszowa jak i Księga Hioba potwierdzają, że ziemia była otoczona gęstymi warstwami pary wodnej, która chroniła ziemię przed promieniowaniem ultrafioletowym. W ten sposób istniały warunki do długowieczności. Cała ziemia przypominała wielką szklarnię, w której rośliny rosły wszędzie, nawet na biegunach. Prawdopodobnie istniała wtedy jedna potężna bryła lądu. Lecz po raz kolejny grzeszny bunt ludzkości spowodował, że Bóg znowu zmienił

naturę ziemi (1 Mo 6:11-13). Tym razem czynnikiem powodującym zmianę była woda. Z opisu potopu wygląda, że deszcz potopu powstał m.in. ze skroplenia pary wodnej otaczającej ziemię (1 Mo 7:11).

trzecia ziemia

Tak jak Boże przekleństwo, tak i potop spowodował radykalną zmianę natury ziemi. Powstała trzecia ziemia - ziemia, na której teraz żyjemy. Potężna bryła lądu pękła tworząc dzisiejsze kontynenty (i dlatego kształtem można je do siebie dopasować jak gigantyczną układankę). Ziemia, pozbawiona ochronnych warstw pary wodnej, znalazła się pod działaniem promieniowania ultrafioletowego w dużo większym stopniu, niż to było przed potopem; to spowodowało skrócenie czasu życia ludzi.

Biblia objawia nam, że obecna ziemia zostanie następnym razem radykalnie zmieniona, kiedy Pan Jezus Chrystus przyjdzie znowu na ziemię. Trzęsienia ziemi oraz różne ponadnaturalne zjawiska spowodują taką zmianę ziemi i jej atmosfery, że prorok Izajasz określa ją jako "nową ziemię", która będzie istnieć w czasie panowania Chrystusa (Iz 65:17).

czwarta ziemia

Czwarta ziemia będzie wyglądać inaczej niż ziemia, na której teraz żyjemy. Góry zostaną obniżone, a doliny zostaną podniesione. Wszystkie wyspy zostaną ruszone ze swojego miejsca. Jerozolima zostanie wyniesiona tak, że Góra Syjon stanie się

najwyższą z gór (Mi 4:1; Zch 14:10). Morze Martwe zostanie ponownie ożywione (Ez 47:1-9). Prawdopodobnie warstwy ochronne z pary wodnej zostaną odtworzone, gdyż znowu wydłuży się czas życia, tak jak to było na początku (Iz 65:20-22), a cała ziemia znowu będzie obfitować w bogatą roślinność (Am 9:13-14; Iz 30:23-26).

Ponadto usunięte zostanie pierwotne Boże przekleństwo. Nastąpi pojednanie człowieka z przyrodą. "I będzie wilk gościem jagnięcia... niemowlę bawić się będzie nad jamą żmii..." (Iz 11:6-9).

piąta ziemia

Ostatni bunt szatana (Obj 20:7-9) spowoduje zdewastowanie i zanieczyszczenie ziemi. Dlatego, przy końcu panowania Chrystusa, Bóg zabierze z niej swoich odkupionych, umieści ich w Nowym Jeruzalem, i oczyści ziemię przy pomocy ognia (2 Pt 3:10-13). Innymi słowy - Bóg oczyści i na nowo ukształtuje ziemię w ogniu, jak gorącą kulę z wosku. W rezultacie powstanie Nowa Ziemia i Nowe Niebo przepowiedziane w Piśmie Świętym (Iz 66; Obj 21). To będzie piąta, doskonała, wieczna ziemia, na której odkupieni spędzą wieczność w Bożej obecności, razem z Panem, Jezusem Chrystusem, w Nowym Jeruzalem, które zstąpi z nieba od Boga.

"Pokolenie odchodzi i pokolenie przychodzi, ale ziemia trwa na wieki" (Kzn 1:4).

DAWID REAGAN

INFORMACJA O KSIĄŻKACH

Pragniemy poinformować naszych Czytelników, że ukazało się drugie wydanie przekładu **Ewangelii według św. Marka** (cena 1 egz. 10.000 zł). W druku jest **List do Galatów**, który będzie można nabyć na początku grudnia br.

Poza tym w przygotowaniu są dwie książki dra Dawida Reagana, dotyczące powtórnego przyjścia Pana Jezusa Chrystusa. Tytuł pierwszej z nich, "Mistrzowski plan" (*The Master Plan*), oraz książka dla dzieci w formie komiksu "Jezus znowu powróci" (*Jesus is Coming Again*).

Czekamy na zamówienia.

Redakcja

KRAJ NAD WISŁĄ NIE MA TRADYCJI DOBREJ PRACY

W poprzednim artykule omawialiśmy uformowaną na Zachodzie protestancką etykę pracy. Stwierdziliśmy jeszcze raz, iż nie ma ani jednego biednego kraju w tym kręgu kulturowym. Z katolickimi różnie bywa. Znamienne, że takie kraje, jak Włochy i Hiszpania dorobiły się wyższej stopy życiowej równoległe z poluzowaniem gorsetu kościelnego. Kraje prawosławne prezentują się najgorzej. Prawosławie jest jedną z najbardziej pasywnych religii. Modne jest teraz zwalanie winy na "komunizm". Prawosławna Grecja należy od dziesięcioleci do tzw. "wolnego świata", a pozostaje biedna. Jakość wschodnioeuropejskiego socjalizmu realnego w sferze gospodarczej była w dużej mierze skutkiem ukształtowanej przed wiekami mentalności. Korzystnie wyróżniały się Węgry i Czechosłowacja, a zwłaszcza Czechy dzięki tradycjom z czasów husyckich.

Niegospodarcze postawy polskiej szlachty

Nieszczęście Polski polega na tym, że gdy gdzie indziej stan szlachecki liczył 1-2 procent, to u nas aż 10 procent. Gdzie indziej, np. w Anglii i Holandii, szlachta wcześniej zaczęła włączać się do kapitalistycznego sposobu produkcji. W Rzeczypospolitej, w systemie pańszczyźnianym, nic jej nie zmuszało do intensyfikacji wysiłku. Niewolnicy, jak pisała Maria Ossowska, sprzyjają tworzeniu się klasy próżniaczkiej i postaw wielkopańskich. Pańszczyzna sprawiła, że chłop polski, zajęty pracą odrobkową, nie miał pieniędzy, aby stać się nabywcą produktów rzemiosła miejskiego. Stało się to z kolei przyczyną upadku miast.

Oprócz pańszczyzny, ważny wpływ na postawy szlacheckie miał obowiązujący model zachowań społecznych i towarzyskich. Walerian Krasiński,

historyk Reformacji pisał: "Albowiem szlachta owa, pomimo swej gorliwości i bogobojności, zmuszona była, ze względu na zajmowane w kraju stanowisko, utrzymywać dom swój na stopie odpowiedniej zwyczajom przyjętym przez ogół domów równych stanowiskiem. Gdyby bowiem nie stosowali się do tych wymagań w trybie życia swego, nie mogliby zachować swego wpływu na otoczenie, ani być użytecznymi swemu Kościołowi. To też wystawność ich życia była iście książęca, a domy ich przypominały dwory książąt udzielnych". Uwagi powyższe Krasiński zaadresował formalnie do szlachty ewangelickiej. W tym samym stopniu odnoszą się one do szlachty katolickiej. Postawy określone były bowiem przez "zwyczaje przyjęte przez ogół domów równych stanowiskiem".

Czy Reformacja polska była nosicielem etosu pracy ?

Słyszy się, zwłaszcza w środowiskach protestanckich, że gdyby nie upadek Reformacji, Rzeczpospolita kwitłaby dziś ekonomicznie jak Szwecja czy Finlandia. Nie jest to takie pewne. Kontreformacja była złem, to prawda i przyhamowała wszelki postęp, nie tylko gospodarczy. Jest jednak "mały" szczegół, pomijany przy nostalgicznych wzmiankach o Reformacji: struktura społeczna ewangelicyzmu polskiego nie sprzyjała postępowi gospodarczemu. Protestantyzm polski reprezentowany był - poza Śląskiem Cieszyńskim - przez *szlachtę*. O zwyczajach i umiłowanym przez nią modelu ekonomicznym (pańszczyzna) już mówiliśmy. Żeby nie było nieporozumień: nie zaliczam do polskich protestantów Niemców, Holendrów, Szkotów, Francuzów, Czechów zamieszkujących nasze ziemie. Oni przywieźli ze sobą "etosy" - zagraniczne.

Szlachta kalwińska nie przyjęła z Zachodu wzorów pracowitości, oszczędzania, inwestowania po prostu dlatego, że stanowiła inną klasę społeczną niż, kreujący protestancki etos, mieszczańscy współwyznawcy w Zachodniej Europie. Janusz Tazbir scharakteryzował to w sposób następujący: "Polski kalwinizm tylko od strony ideologii religijnej przypominał wyznawanie niderlandzkich kupców czy szwajcarskiego patrycjatu... Jeśli natomiast idzie o jego doktrynę społeczną, to daremnie byśmy w niej szukali pochwały zajęć produkcyjnych, nagany konsumpcyjnego stosunku do życia, apologii handlu czy przekonania, iż powodzenie w interesach oznacza błogosławieństwo Niebios".

Były wyjątki, np. w kręgu kalwińskim Andrzej Gostomski i Mikołaj Rej. Ten ostatni, dzięki pracowitości, inicjatywie, oszczędności i talentom - jak byśmy dzisiaj powiedzieli menadżerskim - miał przy końcu życia majątek złożony z 17 wsi oraz 2 miasteczek, nie licząc części kilku wsi. Również bracia polscy - arianie korzystnie wyróżniali się na tle szlachty zarówno katolickiej, jak i kalwińskiej. Łączyli racjonalną gospodarkę z ludzkim stosunkiem do chłopów.

Reformacja polska ma duże zasługi dla kultury narodowej, ale etosu pracy z powodu swojej szlacheckiej bazy nie wytworzyła. Współcześni polscy protestanci mogą nawiązać do etosu zachodniego. Swojego, poza Śląskiem Cieszyńskim, nie mają. Chłopi i mieszczaństwo tylko w minimalnym stopniu zasilili szeregi Reformacji.

Ciążenie złych tradycji

System pańszczyźniany, duży odsetek szlachty w populacji kraju, upadek miast oraz nieprogospodarcza nauka społeczna Kościoła rzymskokatolickiego sprawiły, że I Rzeczpospolita nie przekazała następnym po-

koleniom tradycji rzetelnej pracy. Pod zaborami postawy pracownicze kształtowały się różnie. Najlepiej w zaborze pruskim, gorzej w rosyjskim i najgorzej w austriackim. Poznaniacy i Ślązacy wykształcili tradycje dobrej roboty w walce konkurencyjnej z dobrze zorganizowanym żywiołem niemieckim.

Niektórzy uważają, że socjalizm realny, ze swoim "czy się stoi czy się leży...", przyczynił się do upadku morale pracowniczych. Jest w tym część prady, ale nie podstawowa. Korzenie sięgają głębiej, do XVI-XVIII wieków. Nie wyzwoliliśmy się ze złych tradycji również w okresie Polski międzywojennej. Nastąpiło nawet pogorszenie, a to ze względu na preferowanie szkolnictwa humanistycznego i ponowną nobilitację zawodu urzędniczego.

Piotr Drzewiecki, współzałożyciel "Ligi Pracy", opisał w broszurce "Zaniedbane źródła dobrobytu w Polsce" (Warszawa 1933/1934) następującą hipotetyczną sytuację: "Jeżeliby zabiegliwi (tak w oryginale) i pracowici Szwajcarzy przesiedlili się do Polski, a Polacy do Szwajcarii, niewątpliwie w krótkim czasie zamożność Polski wyróżniałaby się w świecie. Natomiast wątpliwe jest czy Polacy zdołaliby utrzymać w dalszym ciągu obecną zamożność Szwajcarii (...) Modła pracy polskiej doprowadziłaby wkrótce Szwajcarię do ruiny". Dodajmy, iż literatura traktująca o przywarach rodaków jest bogata. Temat podejmowali: Joachim Lelewel, Cyprian Kamil Norwid, Bolesław Prus, Aleksander Świętochłowski, Roman Dmowski, Józef Piłsudski, Jan Stanisław Bystroń, Stanisław Cat-Mackiewicz, Witold Gombrowicz, Stefan Wyszyński, Józef Chałasiński, Kazimierz Tymieniecki, Edmund Osmańczyk, Czesław Miłosz, Melchior Wańkiewicz, Aleksander Bocheński, Jan Szczepański i inni.

Co z etosem pracy w III Rzeczypospolitej

Lata po 1989 roku nie wywarły większego wpływu na postawy pracownicze rodaków. Społeczeństwo o ciągłościach szlacheckich, które niegdyś w obawie przed utratą szlachectwa brzydziło się handlem, teraz uprawia obrót towarowy i gotówkowy z prawdziwym zamięrowaniem. Niestety, produkcja nadal jest zajęciem wstrętnym.

Nie winiłbym tu jednak obywateli. Lansowane wzorce zachęcają nie do pracy, lecz do spekulacji giełdowych, a nachalne reklamy używek i luksusu skłaniają nie do oszczędności, lecz rozrzutności. Świadomość ekonomiczną społeczeństwa wyraził plastycznie pewien tygodnik, przedstawiając bezżębnego ludzika z kuflem piwa, wygłaszającego sentencję: "Olewam robotę! Gram na giełdzie". Klimat jest tak zaraźliwy, że nawet niektórzy duchowni zajmują się interesami. Wzorem jest tu pewien prałat z Gdańska i sam Kościół rzymskokatolicki, który - zdarza się - wynajmuje przejęte od państwa budynki użyteczności publicznej na biznesy.

Nastąpiła ogromna polaryzacja stopni życiowej obywateli. Część społeczeństwa ma wszystko: piękne domy, dobre samochody, urlopy na morzach południowych, możliwości kształcenia dzieci w drogich szkołach i uczelniach. Druga część ma mało lub nic. Sytuacja ta zapowiada nowe wstrząsy społeczne.

Etosu pracy nadal nie ma, gdyż nie ma przykładów, aby ktokolwiek dorobił się dzięki pracowitości i oszczędzaniu. Cwaniactwo, które za czasów "komuny" przybierało formę drobnego kombinowania, "wymiany usług" czy wynoszenia materiałów z fabryki, wydaje się teraz niewinną igraszką. Teraz mamy do czynienia ze szwindlami o rozmiarach gigantycznych. Pionierami na tym polu byli dwaj panowie z wyznań ewangelicznych. Najpowszechniejszym rodzajem przestępstw gospodarczych jest nagminne oszukiwanie skarbu państwa przez firmy prywatne. Należałoby w tym miejscu powtórzyć za Norwidem:

"Demokracja bez pracy i charakteru - gałgaństwo".

R.H.Tawney scharakteryzował niegdyś Hiszpanów jako "obdarzonych niemal natchnioną niezdolnością do spraw gospodarczych". Myśliciele polskiego Oświecenia porównali Polskę do... Hiszpanii, ich zdaniem kraje te były do siebie podobne. Wspomniany już W.Drzewiecki pisał: "Cnoty gospodarcze nie należą do właściwości ludziom wrodzonych, lecz do nabytych. Są one wynikiem ośrodka, otoczenia, wychowania, religii i polityki". A więc nie ma tu żadnego determinizmu narodowego.

Wszyscy oni, gdy pisali o cnotach, nie mieli na myśli rozpowszechnionego obecnie cwaniactwa. Można by oczekiwać, że uczciwością społeczną powinien zająć się Kościół rzymskokatolicki, największa, jak się mówi, siła moralna. Pomijam już fakt, że Kościół woli inne, bardziej efektowne zajęcia. Czy nie za późno jednak na taką edukację? Czy purytańskie wzorce solidnej pracy i oszczędzania mogą dzisiaj komukolwiek z wiernych zaimponować? Wszzechogarniające wzorce szybkiego bogacenia się nałożone na tradycje nierzetelnej pracy tworzą syndrom, który nie zapowiada w dającej się przewidzieć przyszłości, korzystnych zmian mentalności społecznej wraz z wynikającymi z tego skutkami.

A jednak szkoda, że nie mamy tradycji dobrej pracy, nawet w łonie polskiego protestantyzmu. O enklawach nie wspominam. Oazy nie są w stanie zmienić obrazu pustyni.

ZENON RYŻYK

OFIARY NA WYDAWNICTWO KZCH

KZCh Bielsk Podlaski - 1.000.000; KZCh Gryfice - 800.000; KZCh Międzyzyles - 1.000.000; KZCh Złotów - 200.000; P.Bajko, USA - 200 dol.; "Chrześcijańska Społeczność", Warszawa - 810.000; Wyższe Seminarium Duchowne, Obra - 150.000; Wyższe Śląskie Seminarium Duchowne, Katowice - 200.000; KZCh Sielc - 300.000; A.Tkaczyk, Rawa Maz. - 30.000; S.Worobiec, Kętrzyn - 100.000; H.Chlipawa, Gliwice - 100.000; J.Kwiatkowski, Olsztyn - 100.000; Ł.Mrozek, Jastrzębie Zdrój - 120.000; W.Troszczyłów, Gdańsk - 100.000; W.Żegunia, Ostróda - 100.000; "Chrześcijańska Społeczność", Gostynin - 100.000; KZCh Rybnik - 600.000; M.Skrzypczak, Mielec - 900.000; KZCh Biała Podlaska 1.000.000; KZCh Międzyzyles - 1.000.000; KZCh Złotów - 400.000; KZCh Połczyn - 500.000; KZCh Siemiatycze - 1.800.000; LST Warszawa - 500.000

Wyżej wymienione ofiary wpłynęły na konto Wydawnictwa do 13.11.1994.

Wszystkim ofiarodawcom bardzo serdecznie dziękujemy.

Redakcja

11-12/94

SŁOWO I ŻYCIE

SŁOWO DO CZYTELNIKÓW

Po krótkim okresie przygotowań w styczniu 1989 r. ukazał się pierwszy numer miesięcznika "Słowo i Życie". W następnych miesiącach opublikowano następne numery czasopisma. Byłem na etapie organizowania redakcji. Wszyscy byli chętni do pracy i prawie każdy (myślę o pastorach i pracownikach Kościoła) deklarował pomoc w redagowaniu czasopisma. Miałem być zarzucony materiałami. Tak się jednak nie stało. Prawie wszystkie osoby, które deklarowały pomoc, nigdy nie przysłały żadnego tekstu, a jeśli już, to nie nadawał się on do publikacji. Nie było pieniędzy na zatrudnienie innych osób, więc sam zajmowałem się wszystkim. Poza pisaniem, moim głównym zajęciem było zdobywanie materiałów, opracowywanie ich, pakowanie, wysyłanie czasopisma, odpisywanie na listy itp.

Z pewnością długo bym tak nie "pociągnął", gdyby nie pomoc, którą zaoferowali moi przyjaciele Ania i Piotr Bronowscy. Bardzo pomogli mi w tym okresie, a czasopismo, moim zdaniem, było o wiele ciekawsze, ponieważ oni mieli fantastyczne pomysły, a Piotr dodatkowo "obrabiał" wszystko na komputerze, więc szata graficzna stawała się coraz ciekawsza. Ta wspólna współpraca zakończyła się, i od stycznia 1992 r. ponownie zostałem sam.

W tej trudnej sytuacji pomógł mi Mieczysław Kwiecień - przyjaciel, na którego zawsze mogłem liczyć pracu-

jąc w redakcji miesięcznika "Chrześcijanin" (w latach 1974-1988). W miarę wolnego czasu pomagał mi i doradzał, za co jestem mu bardzo wdzięczny. Wspólnie wytrwaliśmy do końca.

Na wszystkich konferencjach pastorskich poruszałem sprawę dalszego wydawania czasopisma, jak również Wydawnictwa KZCh (zob. list skierowany do Czytelników, a zamieszczony w 11-12/93, s. 19), za które odpowiadałem. Głównym problemem, oprócz trudności finansowych, był brak chętnych do pracy w redakcji (nie myślę o tych, którzy chcą tylko figurować w redakcyjnej stopce i nic nie robić). Pastorzy na konferencji w Ostródzie w 1993 r. zobowiązali się do finansowania czasopisma i pomocy w jego redagowaniu. Pozostały tylko puste słowa, ponieważ jedynie nieliczni wywiązali się ze swoich obietnic.

Również w tym roku na konferencji w Ostródzie padło wiele deklaracji, ale pozostały one tylko w protokole konferencji.

Pastor Paweł Bajko był jedyną osobą na, którą mogłem liczyć. On jako jedyny z nielicznych dotrzymał dane słowo i przysłał ofiary na czasopismo "Słowo i Życie".

W styczniu br. podjąłem decyzję, że nie będę wysyłał czasopisma zborom ani osobom, które nie wpłaciły od 1989 r. żadnych pieniędzy, nawet symbolicznej "złotówki". To też nie

przyniosło pozytywnych rezultatów, ponieważ niektórzy z pastorów tłumaczyli zborownikom, że nie otrzymują czasopisma z winy redakcji.

Nie jest takie proste podejmowanie decyzji o rezygnacji z pracy, którą się lubi. Nie jest to pochopna decyzja, ale odkładana od ponad roku. Byłem przekonany, że obietnice złożone przez pastorów w 1993 r., będą dotrzymane, ale tak się nie stało. Borykam się z olbrzymimi trudnościami finansowymi i nie mam pomysłu, skąd zdobyć pieniądze na dalsze wydawanie czasopisma. Jestem odpowiedzialny za agendę wydawniczą KZCh i sam powinem - zdaniem Sekretariatu KZCh - zdobywać pieniądze na dalsze wydawanie czasopisma, a ja już wyczerpałem wszystkie źródła.

To jest zasadniczy powód, który doprowadził do zaprzestania dalszego wydawania pisma pod moją redakcją.

Pragnę serdecznie podziękować Czytelnikom za dotychczasową współpracę, za listy, które wielokrotnie zachęcały mnie do dalszej pracy, za pouczenia, uwagi, za Waszą szerość i otwartość, ponieważ to Wy pomogliście mi przetrwać w tych trudnych rynkowych czasach.

Jestem przekonany, że czasopismo "Słowo i Życie" było naszym wspólnym świadectwem o Panu Jezusie Chrystusie w naszym kraju.

H. RYSZARD TOMASZEWSKI